PRAKTYCZNA PANI

Nr. 10

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

7 MARZEC 36

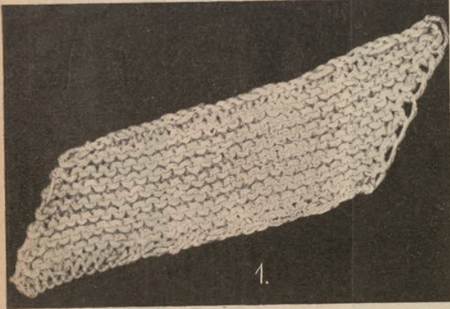
SUKIENKA DLA ROCZNEGO DZIECKA

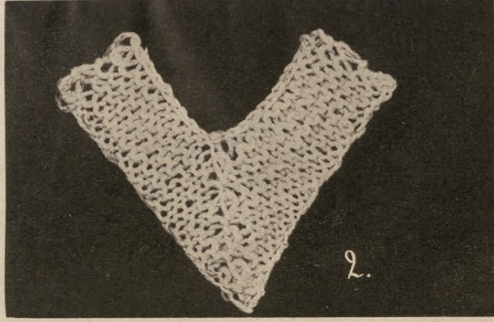


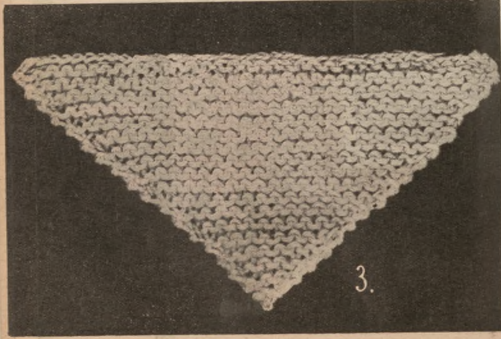
NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

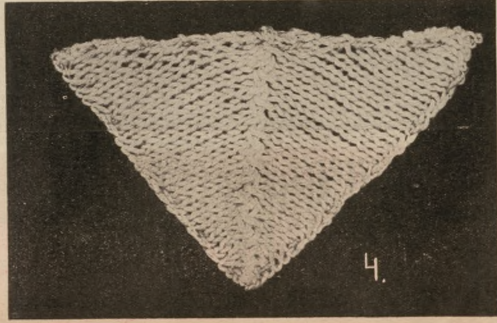
TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty


1.


2.


3.


4.

»Uczmy się robić na drutach?«

JAK NADAJEMY KSZTAŁT ROBOCIE?

PRÓBKA NR. 1. UKOS. Nabieramy dowolną ilość oczek na druty. Na początku każdego nieparzystego rzędu jedno oczko dodajemy, przez narzucenie nitki na drut prawy. Przy końcu każdego nieparzystego rzędu przerabiamy ostatnie 2 oczka razem na prawo.



Wygodna suknia-szlafrok z wełny przybrana futerkiem lub barankiem z włóczki.

Przerabiając po 2 oczka razem z jednej strony roboty i dodając po 1 oczku z drugiej strony roboty, nie zmniejszamy ilości oczek na drucie, a jednocześnie tworzy nam się ukośna linja.

PRÓBKA NR. 2. NAROŻNIK. W miejscu, gdzie chcemy utworzyć narożnik, przerabiamy 2 oczka razem na prawo i przekładamy otrzymane jedno oczko przez następne, przerobione na prawo. Zamiast 3 oczek na drucie, pozostaje nam jedno oczko. 2 oczka zostały zgubione.

Gubienie oczek powtarzamy w następnych rzędach, aż utworzy nam się narożnik pożądanej szerokości.

PRÓBKA NR. 3. TRÓJKĄT. Nabieramy dowolną ilość oczek na druty. Przy końcu każdego rzędu przerabiamy ostatnie 2 oczka razem na prawo. Powtarzamy to tyle razy, aż na drucie pozostanie 1 oczko. Nitkę urywamy, przeciągamy i zakończamy przy pomocy igły.

PRÓBKA NR. 4. TRÓJKĄT Z OZNACZONĄ LINJĄ ŚRODKOWĄ. Nabieramy dowolną ilość oczek na druty (Na próbce — 5 oczek). Po środku każdego rzędu przerabiamy 3 oczka razem na prawo. W ten sposób zmniejszamy ciągle ilość oczek na drucie. Powtarzamy to tyle razy, aż pozostanie 1 środkowe oczko. Nitkę urywamy, przeciągamy i zakończamy igłą.



***W** jednym ze szpitali berlińskich jednej nocy przybyło tylu obywateli państwa.* *photo Atlantic*



Głowa Świętego Jana płaskorzeźba T. Lenartowicza.

Teofil Lenartowicz - poeta - rzeźbiarz

W bieżącym roku mija 70 lat od chwili, gdy powstała pierwsza rzeźba, która zdobyła ogólne uznanie na wielu Międzynarodowych Wystawach. Od tej chwili, Lenartowicz stał się nietylko znanym w Polsce poetą, ale również cenionym i poszukiwanym przez szerokie koła mecenasów sztuki, twórcą rzeźb, o nastawieniu katolickim.

Zamieszczona w tym numerze fotografja przedstawia właśnie tę rzeźbę, której zawdzięcza Lenartowicz sławę artysty. Płaskorzeźba ta przedstawia głowę św. Jana. A figurki wyrzeźbione dookoła głowy, stanowią fragmenty z życia świętego. Płaskorzeźba ta jest w formie talerza, którego średnica wynosi prawie 1 mtr. Do niedawna myślano, że cenny ten zabytek sztuki znajduje się w jakimś zagranicznym muzeum, względnie u prywatnego zbieracza we Włoszech. Tymczasem zupełnie przypadkiem odnaleziono go w starych archiwach rodziny hrabiów Nałęcz-Rostworowskich w Niegoszowicach pod Krakowem. O samej wartości rzeźby, niech mówi fakt, iż znaleziono dokument, w którym stwierdzono, że rzeźba ta została zakupiona w 1882 roku za 5.000 rubli złotych.

Przy sposobności przytoczę krótki życiorys Lenartowicza oraz wyjątki z jego najlepszych utworów, gdyż niewątpliwie zainteresuje to szerokie rzecze czytelniczek Praktycznej Pani.

Lenartowicz urodził się w 1882 roku, jako syn warszawskiego majstra mularskiego. Z początku pracował w sądownictwie, a w roku 1848 musiał zbiec przed aresztowaniem do Poznania, gdyż, jak wszyscy dobrzy Patrjoci, zamieszany był w powstaniu. Z Poznania udał się do Brukseli, stamtąd do Paryża, gdzie poznał się z Mickiewiczem. A od roku 1856 przebywał we Włoszech. W roku 1861 ożenił się z Zofją Szymanowską. (W książce: Bronzownicy, wydanej przez Boy-Żeleńskiego, znajdują się pamiętniki Zofji Lenartowiczowej). Na jesieni 1865 osiadł w Monachjum, gdzie przystąpił do prac nad omawianą tutaj, płaskorzeźbą głowy św. Jana. W pierwszych dniach lutego 1866 rzeźba została ukończona i wysłana na wystawę do Rzymu, gdzie zdobyła pierwszą nagrodę...

Lenartowicz umarł 3 lutego 1893 roku i został pochowany w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie. Lenartowicz, popularnie zwany był „Lirnikiem Mazowieckim". Był jednym z najwybitniejszych poetów swego czasu. Bardzo ciekawe studjum o Lenartowiczu napisał Kallenbach. Pierwszy swój utwór ogłosił Lenartowicz w Nadwiślaninie w 1841 roku. Napisał: Zachwycenie, Lirenkę, Bitwę Racławicką, Listy o Adamie Mickiewiczu, Rytmy Narodowe i wiele... wiele innych.

W poemacie, pod tytułem: O pieśniach gminnych, pisze Lenartowicz o pieśniach ludowych:

...Idzie z serca jakby z raju,
Na wędrówkę po swym kraju.
Dziewczę poda ją dziewczęciu,
Pacholątko pacholęciu,
Ledwie wyszła na świat biały,
Jużci znana o trzy mile,
Jutro zrobi drugie tyle,
Czy ją ciche wiatry zwiały,
I na podziw temu światu,
Rozproszyły jak pył z kwiatu,
Z ust dziewczyny jak świt ranny,
W głuchem polu zaśpiewanej...

A któż nie zna wiersza pod tytułem: Kalina:

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowem słońcu liście kąpała...

i tak dalej, aż do momentu, gdy kalina uschła nad grobem Jasia, u stóp jej pochowanego.

A znowu pełny humoru poemat, pod tytułem: Do małego grajka, zaczynający się od słów:

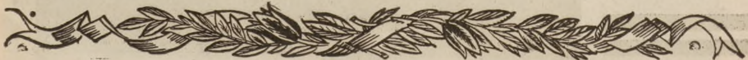
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.
Miły grajek się przyłoży,
I basista nie najgorzej;
Ten zawodzi, ten doprawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi...

Z wiersza p. t. Dumka Wygnańca, widać, że i Lenartowicza gnębiła nostalgja za Ojczyzną. Opisuje on chatkę na obczyźnie temi słowy:

Jaka cicha szczęsna chatka,
Przy niej matka, dziewcząt dwoje;
Czemuż to nie moja matka,
Czemuż to nie siostry moje?
Słońce zaszło za lasami,
Lud wesoły idzie z pracy,
Czemuż się nie cieszę z wami,
Czemuż wyście nie Polacy?

Nie mogę, niestety, przytoczyć więcej wyjątków z poezyj Lenartowicza, gdyż zajęłoby to za wiele miejsca. Jeżeli jednak ktoś chciałby się bliżej zapoznać z twórczością „Lirnika Mazowieckiego", może sobie za parę złotych kupić „Wybór poezji" w opracowaniu M. Janika, wyd. Bibljoteki Narodowej.

Mieczysław Dunin-Borkowski



ON I JEGO KOBIETY

Janina Surynowa-Wyczółkowska — *Powieść (ciąg dalszy 13)*

„FUTRO"

Ślub w ewangelickim zborze jest ślubem dziwnym. Niema kwiatów, świateł, uśmiechniętej twarzy Madonny i złoceń ołtarza. Niema bogatych ornatów i słów, których przywykło się słuchać od dzieciństwa!

Jest obco, zimno i surowo.

Zamiast księdza — pastor.

Rena chciałaby prędzej skończyć z tem wszystkiem i nareszcie znaleść się na powietrzu w atmosferze normalnego życia.

Właściwie, zmiana religji nie obeszła ją. Ślub w augsburgskim kościele starała się zbagatelizować. Pomimowoli jednak odżywały się w niej jakieś dawne przypomnienia i przywiązania.

Kiedy była dzieckiem, lubiła bardzo majowe nabożeństwo, szopkę z Dzieciątkiem Jezus i grób Wielkopiątkowy rozśpiewany od kanarków i pachnący hjacyntami.

Z latami życie w niej zbrudziło serdeczną wiarę i poezję uczuć.

Słowa pacierza zagubiły się w niepamięci i cynizm wiarę nazywać kazał „naiwnym absurdem". Pomimo to jednak siłą przyzwyczajenia w tej chwili Rena szukała bezskutecznie w słowach pastora serdeczności dawnej wiary.

Ceremonja ślubna odbywała się w szarości przedwiosennego dnia, pod surowem spojrzeniem pastora, który nakazywał uczciwie żyć i spełniać obowiązki.

Pani Rena Burkowa spuszcza umalowane powieki.

Właśnie nie powinna się tem badawczem spojrzeniem przejmować. Nie robiła nic złego. Przepchnęła się tylko przez biedę i niedostatek, szukając najłatwiejszej drogi do wygody życiowej. Protestantyzm? Była to jedynie rozwodowa formalność.

Skrupuły? Śmieszne! Jego pierwsza żona? Jej narzeczony? Pani Rena czuje pogardę dla pokonanych, dla słabych, dla zwyciężonych. Jej imponuje tylko siła! Mocne łokcie, śmiałe spojrzenie, do góry podniesiona głowa.

Ceremonja skończona. Nareszcie.

Pan Burka prowadzi swą młodą małżonkę ku drzwiom wyjściowym.

Zastępują im drogę trzy strojne panie: Ciotka Ksawera, stryjenka Felkowa i kuzynka Pajewska.

Życzenia. Uściski rąk. Pocałunki pod rondami modnych kapeluszy. Nie: zwykłe serdeczności.

Reniusia sprawiła tym paniom przemiłą niespodziankę, robiąc taką partję!

Sprytna dziewczyna i ktoby się mógł spodziewać, że takiego męża uda się jej złapać! Widziałyście? Już naciągnęła go na popielate breitszwance!

Ciotka Ksawera w tych dniach podobne futro oglądała w magazynie. Cenili za nie trzy tysiące złotych!

— „Trzy tysiące złotych! Czyż być może?" Stryjenka Feliksowa zaprosi państwa Burków na święcone, pomimo że na wigilję Reni Zawadzkiej poprosić zapomniała.

— „Piękne breitszwance! Połyskliwe! Poskręcane drobno! W pięknym gatunku!" Kuzynka Pajewska, chociaż pogniewała się na Reniusię, a nawet wymówiła jej dom, obecnie stara się o tem zapomnieć. Pierwsza wpadnie bez ceremonji do młodej mężatki, aby tem samem dawne pretensje, rzucić w niepamięć".

Pan Burka muska urękawicznione dłonie, nachylając w ukłonie głowę starannie uczesaną i prześwitującą, to tu, to tam, łysą czaszką.

Teraz do nich podchodzą oboje Różniatowscy. Są serdeczni i uprzejmie uśmiechnięci. Nie lubili tej pierwszej żony starego Burki. Była zawsze źle ubrana, nudna i nie umiała się znaleść w towarzystwie. Zato, ta druga żona podbiła ich sobie z punktu. Reprezentacyjna kobieta. Postawna. Szeroko roześmiana szeregiem białych zębów i patrząca dowcipnie z pod wygolonych i ciekawie namalowanych brwi.

Uśmiechy. Miłe słowa.

Akompanjator przyszedł z żoną. Dyrygent orkiestry z primadonną.

— „Najlepsze życzenia Mistrzowi".

— „Moja żona..."

— „Powinszować gustu."

Pan Burka jest dumny ze swego wyboru, jak paw. Oto nareszcie ma żonę, która będzie umiała zadowolić jego próżność i nie narazi go na śmieszność!

Są w kościele i sublokatorzy siostry Mucharskiej. Stara twarz nauczycielki, obramowana gęstwą ufarbowanych na czarno włosów, wychyla się ku nim z ciekawością, a za nią wysoka postać porucznika schyla się w ceremonjalnym ukłonie.

— „Panie poruczniku" — skrzeczy zachrypnięty głos starej panny. „I czy to można się Burce dziwić, że wolał młodą, ładną, dziewczynę od tej starej i brzydkiej baby?

— „Nie dziwię mu się wcale! Tembardziej, że tamta wciąż płacze za ścianą, a ta zawsze się śmiała!"

Wychodzą.

Oparty o sztachety skweru stoi jakiś młody człowiek. Zmiętą ma czapkę na źle uczesanych włosach i zatłuszczony kołnierz palta pod zarośniętym owalem twarzy.

— „Dawny narzeczony" — uśmiecha się ironicznie ciotka Ksawera, mierząc chłopca od stóp do głów.

— „Trzeba nie mieć za grosz ambicji, żeby pokazywać się ludziom w takiem ubraniu".

Podjeżdża wynajęty samochód pana Burki, czerwony Fiat stryjenki Feliksowej i czarna limuzyna primadonny.

Znikają w śmiesznych samochodowych pudłach wypięte sylwetki ludzkie. Panna młoda zgrabnie omija wystające zagięcie błotnika. Zato pan młody z trudem wtłacza się do wnętrza.

Na zrudziałej trawie skweru skaczą wróble. Brzozy wiewają owisłemi gałęziami. Zeszłoroczne, brunatne liście trzymają się uporczywie starych konarów.

Kazik patrzy bezmyślnie za lśniącemi pudłami odjeżdżających samochodów.

Pachnie świeżą ziemią i przedwiośnieniem.

Wspomnień nie można wyrwać z pamięci. Trzymają się one uporczywie duszy,

jak te na starych konarach brunatne zeszłoroczne liście.

Usta wykrzywia przesadny grymas zniechęcenia. Kazik żegna się ze złudzeniami i z młodością. Przybyło mu 50 lat. Jest stary i cyniczny.

Reniusia?

Naciągnęła już męża na bogate futro, a teraz tonie w miękkości ciepłego kołnierza i w dosycie pełnego zadowolenia!

Na drzewach ogrodu Saskiego zielenieją pierwsze pąki i bieleją rdzeniem obcięte rany gałęzi.

— — — — — — —

Tego samego dnia pani Różniatowska telefonuje do panny Sławskiej.

— „Hallo?"

— „Czy zastałam pannę Sławską?"

— „Jestem. Kto mówi?"

— „Dzieńdobry, kochanie. To ja, Zula. Czy wiesz już? Czy słyszałaś?

— „Nie. O niczem nie wiem..."

— „Burka się ożenił:"

— „Nie może być?!! Z kim?"

— „Z bardzo elegancką panną."

— „Co ty mówisz?! A dawna żona nie oblała jej witryolejem w kościele?"

— „Wyobraź sobie, że nie! Ślub odbył się bez karetki pogotowia..."

Jakie to wesołe! Dwie panie głośno śmieją się. Po drutach i kablach telefonicznych skaczą wesołe, radosne dźwięki, wpadając z impetem ze słuchawek w wyróżowane uszy.

Jakże zdrowo jest czasami tak się pośmiać w tych ciężkich czasach!

— — — — — — —

Primadonna spotyka na próbie tenora.

— „Słyszał pan o najświeższej nowinie?"

— „Nie wiem o czem mówisz?"

— „Wracam ze ślubu..."

— „Czyjego?"

— „Pana... Stanisława Burki!"

— „Nieeee? Żartujesz?"

— „Murowana prawda! Zwarjował stary! Mówię ci, wpatrzony w nią, jak w obraz!"

— „Długo tego będzie..."

— „A ja ci mówię, długo! Ona nie da się tak łatwo puścić w trąbę, jak tamta!"

— „No zobaczymy..."

— „A ja ci mówię..."

— „No to załóżmy się."

— „Załóżmy..."

— — — — — — —

W całej Warszawie mówi się o tym ślubie głośno i cicho. Na ulicy i w cukierni. W teatrze i na wizycie.

— „Słyszałeś?"

— „Słyszałem."

— „I co o tem myślisz?"

— „Ano nic... Dosyć ma człowiek swoich kłopotów na głowie, żeby się nad tem zastanawiał!"

— „I kogo będziesz przyjmował w domu?? Pierwszą czy drugą żonę?"

— „No oczywiście drugą. Nie mogę przecież zrywać z Burką — on jest moim kolegą i... ma jeszcze wpływy w teatrze."

Ter... ter... ter...
Ter... ter... ter...
Plotkują ludzie...
Stara Burkowa miała już ze 46 lat!
Stara Burkowa była zazdrosna!
Stara Burkowa podsłuchiwała pod drzwiami i wystawała za kulisami!
Stara Burkowa była śmieszna!
Ter... ter... ter...
Ter... ter... ter...
Plotkują ludzie.

Nikt nie myśli o tem, że pani Helena samotna i opuszczona łamie się z bólu i cierpi...

W opinji towarzyskiej jest już bezpowrotnie stracona. Zdeklasowana. Ośmieszona. Poprostu... no... „puszczona w trąbę."

Jej miejsce zajmuje inna kobieta. Zwycięska pani, wesoła, młoda... kochana.

Miłość męża dodaje jej blasku i „stawia" ją towarzysko.

— „Stary Burka zwarjował dla niej!"

— „Czy widzieliście jakie jej kupił breitszwance?"

— „Popielate! Połyskliwe! Na veloUrowej podszewce!"

Ter... ter... ter...
Ter... ter... ter...
Plotkują ludzie.

Podczas, kiedy pani Helena Burkowa płacze w pokoju ciemnym. W pokoju z oknem, wychodzącem na mur. W pokoju, w którym stoją dwie szafy z książkami medycznemi i szezlong ceratą obty. W pokoju, w którym niema ani jednego jej „własnego" mebla...

Dzieci w szkole, siostra męża na targu, porucznik w pułku, nauczycielka na lekcji. Więc samotność i cisza. Więc długie godziny rozpaczliwych rozmyślań, beznadziejnych wędrówek z kąta w kąt i tłuczenia roztarganą głową o mur.

Jest zimno. Februcznie zimno. Więc trzeba się czemś okryć. Czem? Czemkolwiek, co wpadnie pod rękę. Chociażby futrem. Futrem podarowanem przed dziesięciu laty przez Stasia...

Łzy płyną po wykrzywionej twarzy, po karakułowem futrze... Po futrze... które dał... Staś...

(D. c. n.).



KĄCIK PANA

Urządzić sobie piękny gabinet nie jest trudno jeśli się ma na to pieniądze, nawet nie ma się czem chwalić, coś kupić nie jest ani sztuką ani zasługą, ale mieszkać estetycznie nie posiadając środków na umeblowanie to już i sztuka i zasługa.

Posiadanie własnego, miłego kąta do pracy nie jest próżnością ale potrzebą człowieka. Czuje on się tam „u siebie", może lepiej i łatwiej pracować niż raz tu, raz tam, przygodnie, między talerzami i szklankami.

Niewielki kąt pokoju, stół choćby najzwyczajniejszy, krzesło i półka na książki, mamy gabinet, który nietylko może być wygodny ale nawet ładny.

Stół może być biały, kuchenny, zabajcujemy mu tylko nogi na mahoń lub orzech. (Bajcę nam przyrządzi mydlarz) Po wyschnięciu zaciągniemy je pastą do podłóg, mocno wytrzemy suknami i biurko gotowe. Na pokrycie stołu można dać samodział lniany, odpowiedni do serwety w pokoju, czy kapy na łóżku, osobiście wolałabym jednak sukno szaro-zielone żołnierskie, które i gładko leży i harmonizuje z drzewem i wygląda poważnie. Nad stołem będzie biegła półka do książek zapełniająca cały róg pokoju. Właściwie na rysunku są to dwie półki, spotykające się w rogu, ale tej mniejszej można wcale nie robić, o ile nie mamy dużo książek, powiesić zaś w tem miejscu ze dwie fotografje albo makatkę.

Zawiesimy półkę mniej więcej na 10—30 cm. od stołu. Nie może ona być nazbyt głęboka, bo brzydkoby wystawała na pokój, szerokość zatem składających ją desek będzie miała 18 najwyżej 20 cm szerokości.

Półka, którą wyobraża nasz rysunek jest zrobiona z desek 18-to centimetrowych długa na półtora metra, wysoka na 75, rozdzielona na cztery części, które mogą być równe lub nierówne, zależnie od tego jak przybijemy boczne listwy, na których opierają się zakładane luźno półki. Stałą i trwałą jest rama długa 150, wysoka 75 cm.

Oczywiście długość musimy stosować do pokoju, jeżeli w bliskości są drzwi czy szafa można półkę skrócić.

Na dolnej półce, jeżeli nie mamy dużo książek ułożymy sobie porządnie butelki z atramentem, pudełka z papierosami i t. p. podręczne drobiazgi. Wyżej pójdą książki, na górze zaś, bliżej okna mogą stać doniczki, dalej wazonki, fotografje i t. p.

Boczna półka na rysunku ma wysokość równą dużej półce, szerokość 60 cm.

Bajcujemy ją jak stół. Można naturalnie meble i lakierować i politurować. Podaję tylko ten sposób prosty i tani, a estetyczny.



RZECZPOSPOLITA POLSKA

MINISTERSTWO SKARBU

Ministerstwo Skarbu podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że na mocy dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 stycznia 1936 r. o konwersji państwowych pożyczek wewnętrznych (Dz. U. R. P. Nr. 3, poz. 10) oraz Rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 17 lutego 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr. 12, poz. 114) przeprowadzona zostaje konwersja niżej wymienionych pożyczek państwowych na wypuszczoną na mocy powołanego dekretu 4% Pożyczkę Konsolidacyjną przy zachowaniu niżej podanych warunków.

I. Do konwersji przyjmowane będą obligacje następujących pożyczek państwowych:

1) 5% państwowej renty ziemskiej serji I z kuponem, płatnym 1 czerwca 1936 r.;

2) 5½% pożyczki budowlanej serji II z kuponem, płatnym 15 września 1936 r.;

3) 5% państwowej renty wieczystej serji I z kuponem płatnym 15 grudnia 1936 r.;

4) 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej, 3% premjowej pożyczki budowlanej serji I i 6% pożyczki inwestycyjnej — bez żadnych kuponów.

Poza tem będą przyjmowane do konwersji obligacje 6% Pożyczki Narodowej ze wszystkiemi płatnemi po dniu 15 stycznia 1936 r. kuponami (poczynając od kuponu, płatnego 1 lipca 1936 r.), lecz tylko od pierwonabywców tych obligacyj oraz od osób, które otrzymały te obligacje na zasadzie przelewu w myśl obowiązujących przepisów o obrocie obligacjami tej pożyczki.

Obligacje 6% Pożyczki Narodowej bez kuponu, płatnego 1 lipca 1936 r., lecz ze wszystkiemi kuponami dalszemi, oraz obligacje 5% państwowej renty ziemskiej serji I bez kuponu, płatnego 1 czerwca 1936 r., będą również przyjęte do konwersji z tem jednak, że z tytułu konwersji zostaną za nie wydane obligacje 4% Pożyczki Konsolidacyjnej bez pierwszych 2-ch kuponów, płatnych 15 lipca i 15 listopada 1936 r.

Obligacje pożyczek złożonych do konwersji podlegają wymianie na obligacje 4% Pożyczki Konsolidacyjnej w stosunku 100 za 100 wartości imiennej.

Konwersja rozpocznie się z dniem 15 lipca 1936 r. i trwać będzie 10 miesięcy, t. j. do dnia 15 maja 1937 r.

Konwersję przeprowadzać będą: kasy urzędów skarbowych, Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Pocztowa Kasa Oszczędności, Państwowy Bank Rolny i ich oddziały oraz inne upoważnione do tego przez Ministra Skarbu placówki, których lista zostanie podana do wiadomości publicznej.

Obligacje pożyczek, wymienionych w punktach 1 — 4, przestają być z dniem 15 stycznia 1936 r. umarzane według dotychczasowych planów i przynosić odsetki oraz wygrane (premje) poza odsetkami przypadającemi za ostatni kupon, którego bieg rozpoczął się przed dniem 15 stycznia 1936 r. Kupony, których bieg rozpoczyna się po dniu 15 stycznia 1936 r. są nieważne. Obligacje te niezłożone do konwersji w przepisanym terminie podlegają umorzeniu według ich wartości imiennej najpóźniej w ciągu lat 30 drogą losowania podług planu umorzenia ustanowionego dla każdej z tych pożyczek rozporządzeniem Ministra Skarbu.

II. 4% Pożyczkę Konsolidacyjną wypuszcza się z dniem 15 maja 1936 r. na łączną kwotę imienną 600.000.000 złotych w złocie w obligacjach na okaziciela po 50, 100, 500, 1000, 5000 i 10.000 złotych w złocie.

Oprocentowanie stałe pożyczki wynosi 4 od 100 w stosunku rocznym. Odsetki płatne są za zwrotem odpowiednich kuponów półrocznie zdołu w dniach 15 maja i 15 listopada z wyjątkiem odsetek przypadających za pierwsze dwa kupony, z których kupon pierwszy obejmie odsetki od dnia 15 stycznia 1936 r. i płatny będzie 15 lipca 1936 r., zaś kupon drugi obejmie odsetki za dalszy okres czteromiesięczny i płatny będzie 15 listopada 1936 roku.

Pożyczka podlega spłaceniu do dnia 15 maja 1982 r. drogą dwukrotnego w każdym roku trwania pożyczki, poczynając od dnia 15 listopada 1937 r., umarzania części obligacyj wylosowywanych w tym celu w dniach 15 maja i 15 listopada podług ustalonego planu umorzenia.

Obligacje pożyczki, wylosowane do umorzenia w ciągu pierwszych 10 lat jej trwania, podlegają wykupowi z nadpłatą 20%, zaś wylosowane w latach następnych — z nadpłatą 15% ponad ich wartość imienną.

Obligacje pożyczki mają wszelkie prawa papierów pupilarnych. Obligacje pożyczki wraz z kuponami oraz przychody od tych obligacyj i kuponów wolne są od wszelkich podatków i danin państwowych i samorządowych.

Obligacje pożyczki w kwocie, nieprzekraczającej 5.000 złotych w złocie wartości imiennej, oraz kupony od tych obligacyj nie podlegają żadnemu zajęciu, nie wyłączając zajęcia z tytułu należności publiczno-prawnych.

Obligacje pożyczki będą przyjmowane według ich wartości imiennej na podatek od spadków i darowizn do kwoty 25.000 złotych w złocie od każdego płatnika tego podatku.

WCZORAJ I DZISIAJ

Z CYKLU: SYLWETKI WSPÓŁCZESNE

Pola Gojawiczyńska

Słowo „literatka", nie pasuje dziwnie do Poli Gojawiczyńskiej. Dzisiejszy bowiem, do stolików kawiarnianych zepchnięty nurt literackiego życia, owiewa to słowo zgiełkiem, dymem papierosów, rytmem głośnej muzyki i pośpiechem dnia.

Gdy myślę o Gojawiczyńskiej — widzę ją zawsze w ciszy samotnego pokoju, daleką od zamętu i trosk dnia, w bieg smutnych myśli wpisującą smutne słowa.

Nie wiem, jaką jest naprawdę, a widzę ją zawsze, dziwnie daleką od gwaru ludzi, głęboko wmyśloną w życie.

A życie pędzi, biegnie z hałasem, przewalają się wielkie i małe sprawy, kochają, nienawidzą i cierpią ludzie.

Z boku patrzy na to myślący i milczący człowiek i w słowa, nabrzmiałe od treści, przetapia smutek swych myśli.

Głośno zrobiło się o Poli Gojawiczyńskiej, gdy za „Dziewczęta z Nowolipek" otrzymała w r. 1935 nagrodę literacką Warszawy. Ale właściwie — to powinno się o niej zacząć mówić i pisać o wiele wcześniej, wtedy mianowicie, kiedy ukazała się „Ziemia Elżbiety". Te kilka lat są krzywdą dla wielkiego talentu autorki. Bo już pierwsza książka „Dzień powszedni" zapowiadała dalszy ciąg — obiecujący. „Ziemia Elżbiety" dała więcej — ponad obietnicę. Potężny epos o Śląsku, nieznanym kraju naszej literatury, odkrytym przez Kossak Szczucką, a wprowadzonym w życie przez Morcinka, wybuchnął gamą barw, potęgą burzy ludzkich uczuć. Piękną i prostą, jak śląska ziemia — jest Elżbieta w aureoli swego „nieprawego' macierzyństwa, zdobytego, jako, najwyższe uświęcenie spraw miłości dwojga ludzi.

Drugim olśnieniem stały się „Dziewczęta z Nowolipek".

Biedna młodość — o zbuntowanem sercu, biedna młodość, rwąca się w nieznane, z ojcowskich warsztatów, z brudnych sklepików, z zabaw niedzielnych w białych, muślinowych sukienkach. Szara praca, szare dnie i szare niedziele. I tęsknota, tęsknota, niezrozumiana, wyszydzana, tęsknota, co szuka w życiu byle cienia podobieństwa do wypieszczonego w snach ideału, by się go uczepić, upiększnić, wyszlachetnić, — a potem — spaść na dno zwątpienia i goryczy.

Biedne są dziewczęta z Nowolipek, i biedne jest całe życie tej młodości bujnej, kipiącej życiem, zaklętej w twarde, niewzruszalne ramy zwykłego dnia, wyciągającej ręce do przeczuwanego piękna, i jakże często — biorącej szych za złoto.

Ostatni tomik Poli Gojawiczyńskiej „Rozmowy z milczeniem", to zbiór utworów, drukowanych w Gazecie Polskiej. Niektóre z nich, to jakby wstęp do „Dziewcząt z Nowolipek". Zaczarowany krąg wspomnień dzieciństwa oplątał autorkę swym czarem i sugestją. Domy Starego Miasta, urok uliczek wąskich i brudnych, — któż z nas nie wie, któż z nas nie zna tej prawdy, że najpiękniejszym domem na świecie jest ten, w którym przeszło dzieciństwo?

W pięknie prostych, a subtelnych słowach — zwierza nam Gojawiczyńska rzeczy niecodzienne, tajemnicze, a głębokie, rzeczy smutne, pełne tłumionych, gorzkich łez. „Rozmowy z milczeniem", to finezyjne cacko, niepokojąco piękne, jak dziecko— o którem starzy ludzie mówią, że jest „nie do życia".

Chcąc jednak najlepiej, najdokładniej i najzwięźlej jednocześnie scharakteryzować Polę Gojawiczyńską, muszę powtórzyć, drukowane w Gazecie Polskiej, słowa Kazimierza Błeszyńskiego:

„Pola Gojawiczyńska należy do t. zw. pisarzy urodzonych, pisarzy z bożej łaski. Czyli — jest ona nietyle literatką w potoczno-kawiarnianem znaczeniu tego słowa, ile czemś znacznie rzadszem i wiele cenniejszem — człowiekiem piszącym".

E. K.

Z CYKLU: SYLWETKI ZAPOMNIANE

Eugenja Żmijewska

Ostatnia powieść Eugenji Żmijewskiej „Car i unitka" ukazała się kilka lat temu. W roku 1923 gazety doniosły o śmierci autorki; od tego czasu zniknęły jej książki z literackiego rynku i powoli, powoli otula jej postać coraz gęstsza mgła niepamięci.

Eugenja Żmijewska napisała wiele książek. Popularność zyskała jej przedewszystkiem jednak znana trylogja, dzieje jednej kobiety — „Płomyk", „Dola", „Serduszko". Inna była to kobieta, niż współczesna i dzieje jej, raczej nas dzisiaj dziwią, niż wzruszają.

„Płomyk", złotowłose dziewczę z ukraińskich pól, tryskające zdrowiem i temperamentem, barwne życie wiejskie, potem w internacie dla „dobrze urodzonych panienek", wreszcie — Płomyk wchodzi w świat. Otwiera się przed nim zaczarowane, w snach wymarzone, lśniące tęczowemi blaskami — życie.

O tem życiu — Dola nic nie wie. Zbliżają się do niej mężczyźni, w każdym z nich, spragniona miłości dziewczyna oczekuje „tego wybranego". A więc, szereg zawodów, i opinja „panny z temperamentem" i niezaradność życiowa, i spalanie się w ogniu niezaspokojonego, a ustawicznie, chorobliwemi marzeniami podniecanego pędu do życia. I wreszcie — „ten przeznaczony" — który męskiem ramieniem osłania wątły powój, chroni go i od opieki podejrzanego wujaszka, i od czyhającego na niewinność doktora. A potem długie lata pracy, aby z serduszka urobić serce. Wdzięczne to i miłe — dziś czytane — wywołuje pobłażliwy uśmiech na usta. — Dzisiejsza kobieta, pracująca razem z mężczyzną na codzienny kawałek chleba, nie zrozumie cieplarnianego kwiatka, kierującego się w życiu zasadami dobrego tonu. Czasy się zmieniły i my razem z niemi. Ale trylogja Żmijewskiej — to jednak coś więcej, niż dzieje Płomyka — to dzieje całej serji jednego pokolenia kobiet. Potem przychodzą do głosu „Młodzi". Ci ówcześni młodzi, są wzruszający w swem borykaniu się nietylko z przemocą polityczną, lecz i z własnemi, wewnętrznemi siłami, które pragną uporządkować i podporządkować rozumowi i etyce. Żmijewska ma bezwątpienia dużo do powiedzenia na odwieczny temat , ‚kobieta — mężczyzna" i wszystkie z tem związane zagadnienia. Nie wiadomo, co jest przyczyną, która wstrzymuje jej pióro w momencie, kiedy zdaje się — ma paść jakiś wniosek, jakaś koncepcja, czy zdecydowane spojrzenie na sprawę. Ogranicza się do rzucania luźnych fragmentów, dotknie przelotnie kwestji wychowania i uświadamiania młodzieży, poruszy sprawę doboru psychicznego i fizycznego w małżeństwie i wreszcie sprawę samej istoty małżeństwa. Poprzez karty książek Eugenji Żmijewskiej błyska często refleks, tak rzadko, niestety, mogący się w owych czasach odezwać — patrjotyzm. Scena odsłonięcia pomnika Mickiewicza w „Serduszka", fragmenty „Młodych", „Cara i unitki", mówią, że autorka czuje głęboko i krzywdy pamięta.

Nie śmiejmy się z bohaterek Żmijewskiej!

Takie były — i takiemi zostaną w naszej pamięci, utrwalone na kartach jej powieści.

E. K.

Dnia 15 września rozpocznie się drugi rok nauki w Państwowem Liceum Rolniczem w Bydgoszczy.

Do I kl. będą przyjmowani kandydaci, którzy przedstawią świadectwo ukończenia 6 klas średniej szkoły ogólnokształcącej, lub innej równorzędnej i przedstawią świadectwo odbycia praktyki rolniczej.

Liceum posiada folwark, ogród i internat.

Ukończenie Liceum daje tytuł „technika rolnego" umiejętność prowadzenia gospodarstw większych i mniejszych, możność uzyskania pracy instruktorskiej i urzędniczej, oraz prawo do jednorocznej służby wojsk.

Powiadamiając o powyższem Dyrekcja prosi o wczesne zgłoszenie do 15 sierpnia b. r.

Dyrektor
(—) Inż. T. Jemielewski.

Oświata w państwach skandynawskich

Oświata na półwyspie Skandynawskim powstała samodzielnie. Jest ona wyraźnie przesiąknięta duchem ludów zamieszkujących ten półwysep, jakkolwiek Danja była kolebką tego ruchu.

Jedność szkolnictwa zrealizowano tu wcześniej niż w innych państwach europejskich. Wyraża się to w tem, że uczeń po ukończeniu szkoły powszechnej przechodzi do szkoły ludowej wyższego typu, a następnie do szkoły zawodowej i dokształcającej. W Norwegji jedność szkolnictwa i przymus szkolny zapoczątkowano nieco wcześniej niż w Szwecji i Danji, a wszystkie te państwa zaprowadziły nowy system szkolny jeszcze przed wojną (między r. 1896—1905).

Szwecja ma system szkolny bardziej zróżnicowany niż Norwegja, oraz osobną politykę szkolną w stosunku do szkolnictwa żeńskiego; w Szwecji zaś szkoły są koedukacyjne.

Oświata pozaszkolna dla dorosłych posiada w Skandynawji dwa zasadnicze typy: duński i szwedzki. Typ duński jest dawniejszy, szwedzki nowszy.

Pierwsze uniwersytety ludowe, czyli szkoły ludowe wyższe powstały w pierwszej połowie ubiegłego stulecia w Danji, dzięki reformie religijnej jaką przeżywał wówczas ten naród. Rozpowszechniły się jednak na większą skalę dopiero po przegranej wojnie z Prusami. Słowa Grundtwiga, głównego twórcy szkoły tego typu, że „człowiek niewykształcony nie może być dobrym chrześcijaninem", stały się pobudką do tworzenia ośrodków oświatowych dla ludu, wywołując głębokie zmiany społecznooświatowe. Kraj zaczął wstępować wówczas w okres zdemokratyzowanej kultury. Podobne zjawisko można było zaobserwować także w Norwegji, zbliżonej duchowo z Danją, wskutek wielkiego podobieństwa obu języków.

W uniwersytetach ludowych wysunięto na pierwsze miejsce czynniki patrjotyczne, podkreślając moralną i ideową niezależność narodu duńskiego. Ośrodkiem zatem nauki w uniwersytecie ludowym duńskim był język ojczysty, naród i ojczyzna. Nadto był on przeznaczony dla wszystkich obywateli oddających się pracy.

Kiedy między siódmym a ósmym dziesiątkiem lat ubiegłego stulecia nawiedził Danję kryzys ekonomiczny, polegający na gwałtownem przejściu od gospodarki rolnej do hodowlanej, uniwersytety ludowe stały się prawdziwą dźwignią narodową. One to, mając na celu nietyle przygotowanie fachowców, co wychowywanie obywateli, lepiej przyspasabiały do życia, niż regularne szkoły, uczące metodami scholastycznemi. Chodziło tu bowiem bardziej o wykształcenie uczuć i woli niż o ćwiczenie umysłu i przygotowywanie do szkół wyższych.

Idee Grundtwiga o uniwersytecie ludowym rozpowszechnił i urzeczywistnił w znacznej mierze rękodzielnik Chrystjan Kold, który głosił zdanie, że ożywianie oświaty uważa za sprawę ważniejszą, od jej rozszerzania. Dlatego też Kold ograniczył się do typu szkoły internatowej, przyjmującej mniejszą ilość uczniów, ale dającej zato głębszą i gruntowniejszą wiedzę.

Typową wyższą szkołą ludową to prywatna szkoła wiejska, gdzie podręczniki zastępuje żywe słowo wykształcającego oraz zdecydowana postawa religijna wskutek planowego oddziaływania w tym kierunku. Słowa nauczyciela wykładającego z pamięci w sposób indywidualny i nastrojowy wytwarzają łączność pomiędzy nim a słuchaczami: wywiązuje się wspólna nić duchowa między obu stronami.

Oświata szerzona przez uniwersytety ludowe posiada mimo swoistej metody pracy cechy gruntowności; widać to w wyborze takich przedmiotów jak rachunki, buchalterja, rysunki, kaligrafja, nauki przyrodnicze, gimnastyka i śpiew. Każdą lekcję rozpoczyna się odśpiewaniem pieśni kościelnej, a raz w tygodniu jest godzina dyskusji, mająca na celu przyzwyczajanie uczniów do wypowiadania swoich poglądów i ćwiczenia się w swobodnej wymowie, tak potrzebnej w życiu. Wówczas wybiera się także członków do rad gminnych, co przyzwyczaja do procedury głosowania ludowego. Odbywają się też posiedzenia, na których roztrząsane są sprawy obchodzące żywo wieśniaków.

Uniwersytety ludowe typu duńskiego są szkołami prywatnemi, typ szwedzki jest własnością władz wojewódzkich, towarzystw oświatowych lub społeczno-kulturalnych. Także w Finlandji instytucje społeczne i związki biorą coraz to większy udział w kierowaniu ruchem oświatowym, lecz mimo tego uniwersytety ludowe nie są tu wyłącznie zależne od państwa. Nie wywiera ono silniejszego wpływu ani na bieg spraw oświatowych, ani na program i personel nauczycielski. Czynniki rządowe nie krępują uniwersytetów żadnym poglądem religijnym i przynależnością partyjną.

Przedsiębiorczy wieśniak skandynawski upatrzywszy sobie jakiś uroczy zakątek nad jeziorem lub wpobliżu kupuje kawał gruntu i stawia na nim budynek szkolny, a zaangażowawszy personel nauczycielski zwraca uwagę publiczności i rozpoczyna naukę.

Państwowy wizytator uniwersytetów ludowych nie miesza się zupełnie do spraw związanych z wykładem, lecz zajmuje stanowisko przyjaznego obserwatora i doradcy. Nigdy zaś nie przybiera podstawy surowego przełożonego, tak wobec personelu, jak uczniów. Jest to niezbity dowód wysokiej kultury duchowej tych narodów, umiejących łączyć rzeczywiste potrzeby kulturalne z wymaganiami metody i zdrowego rozsądku.

Uczniowie i uczenice wyższych szkół ludowych przebywają razem, żyjąc wspólnem życiem gminy. Współżycie to idzie jeszcze dalej, gdyż dom dyrektora i właściciela szkoły tworzy ośrodek, około którego gromadzą się codziennie wszyscy. Uspołecznienie zatem ma tu charakter intensywny i sięga daleko wgłąb. Nie ogranicza się do zewnętrznych form obcowania współuczniów ze sobą, ale daje możność ścisłego zespolenia uczniów z nauczycielami.

Norweskie i duńskie uniwersytety ludowe bywają wspólne dla mężczyzn i kobiet. W Szwecji zaś istnieją z reguły dwa kursy: zimowy 6-cio miesięczny dla mężczyzn i 3-ch miesięczny letni dla kobiet. System zaś wspólny, koedukacyjny spotykamy w Finlandji i na północy Szwecji.

Dużem powodzeniem cieszą się krótkie, kilkomiesięczne kursy urządzane od czasu do czasu, przez różne uniwersytety ludowe, w różnych miejscowościach, oraz liczne zebrania ludowe (wiece) pozbawione charakteru politycznego; wybiera się w tym celu dzień niedzielny i miejscowość położoną w lesie nad brzegiem morza lub na wzgórzu.

Szwecja jest krajem bardziej uprzemysłowionym od Danji, dlatego też szwedzkie uniwersytety ludowe noszą wyraźniejsze piętno szkół robotniczych. Już z końcem XIX wieku „Główny Instytut Robotniczy" w Sztokholmie szerzył rzetelną oświatę wśród mas robotniczych. Organizowano wtedy przedewszystkiem liczne odczyty, pełne tendencyj oświatowo-kulturalnych, a pozbawione zupełnie pierwiastków politycznych. Dziś każde szwedzkie miasto, miasteczko, a nawet osada wiejska posiadają podobne instytuty odczytowe. W Norwegji analogiczną jest Akademja Robotnicza w Krystjanji, w Finlandji zaś oddzielne instytuty robotnicze dla ludności fińskiej i szwedzkiej.

Działalność oświatowa szerzona przy pomocy odczytów przybiera stale na sile, gdyż także inteligencja zaczyna interesować się tą pracą: krzewi się ruch sekciarski i rozwija ruch abstynencki. Burżuazja zaczęła się organizować i organizować proletarjat, przez systematyczne odczyty i wykłady.

Skandynawskie uniwersytety ludowe, odpowiadające typowi wyższej szkoły ludowej, nie wydają żadnych świadectw ani uprawnień, a przytem są one dość kosztowne, lecz mimo tego cieszą się znaczną frekwencją. Rozbudzone życie duchowe mające na celu powszechną demokratyzację kultury indywidualnej i społecznej pociąga mieszkańców Skandynawji więcej, niż przestarzała rutyna szkolna innych państw europejskich.

Charakterystycznym objawem jest to, że słuchaczami są ludzie różnego wieku i najróżnorodniejszych zawodów, oraz to, że robotnicy na kursach nie życzą sobie odczytów politycznych. Zrana odbywają się zazwyczaj odczyty na temat życia rodzinnego, wychowania dzieci lub wogóle życia, wieczorem zaś produkcje artystyczne. Inny rodzaj odczytów, połączonych z dyskusją naukową dotyczy poezji, historji i literatury ojczystej.

Oprócz uniwersytetów ludowych i instytutów robotniczych istnieją na półwyspie Skandynawskim liczne kursy wędrowne. Przeznaczone są dla robotników zwłaszcza rolnych. Opłata za te kursy jest niewielka, gdyż kursy te otrzymują zapomogi od związków, gmin i rządu.

Przeciwieństwem szkół wędrownych są liczne domy społeczne, koncentrujące wszelkiego rodzaju ogniska oświaty, życia społecznego i towarzyskiego. Centrala taka posiada własne kluby dla chłopców i dziewcząt, bibljoteki, urządza wieczory rodzinne, zebrania towarzyskie i naukowe dla tych osób, które ukończyły już wyższą szkołę ludową i pragną przebywać nadal w bliższym kontakcie z dobrami kulturalno-oświatowemi. Domy społeczne utrzymane są po większej części przez „Główny Związek Oświaty Robotników", który licząc bardzo wiele organizacyj zawodowych, spółdzielczych, politycznych i kulturalnych ma możność finansowania wszystkich tych imprez, które mają na celu powszechne zrównanie kulturalne obywateli tego półwyspu. Wskutek też tego, społeczeństwa skandynawskie żyją w dość jednolitej atmosferze duchowej.

W Norwegji podział na warstwy społeczne jest nieznaczny. W Szwecji zaś, jakkolwiek różnice te są bardziej wyraźne, to dzięki wytężonej pracy oświatowej zdołano już podnieść proletarjat do wyższego poziomu kulturalnego niż ma to miejsce w innych państwach europejskich.

Ewa Ekielska.

Nie dawajmy dzieciom złego przykładu

Każda matka pragnie jak najlepiej wychować swe dziecko i tak je do życia przygotować, by i jemu i z nim było dobrze.

Ponieważ jednak tylko nieliczne matki mają wykształcenie pedagogiczne, ogół więc często napotyka na trudności w pracy nad kształtowaniem charakteru dziecka. Był czas, że jako jedyną metodę wychowawczą uważano kary i zakazy. Obecnie zaś wiemy, że każde dziecko zależnie od swych właściwości wrodzonych wymaga innego sposobu postępowania, zróżniczkowanie takie jednak powoduje, że często wahamy się, co i jak robić, by nie rozwinąć wad swej pociechy, a przeciwnie wykorzenić je.

Jedyną metodą odpowiednią dla każdego dziecka jest uczenie go zapomocą dobrego przykładu, jest on bowiem podobny do przysłowiowej kropli wody, która wydrąża najtwardszą skałę.

Dzieci są naogół dobrymi obserwatorami, spostrzegają sprzeczności zachodzące między czynami i słowami rodziców i ze spostrzeżeń swych wyciągają wnioski, często bardzo niepochlebne dla starszych. To też robiąc coś czy mówiąc w obecności dziecka, trzeba pamiętać, że śledzą nas bystre oczka i słuchają ciekawe uszka.

Jeżeli chcemy nauczyć dziecko porządku, punktualności, uprzejmości a zwłaszcza nie dopuścić do zakorzenienia tej tak przykrej wady jak kłamstwo, wpływ dobrego przykładu jest nieoceniony.

Bo cóż pomoże, jeśli powiemy córeczce „Basiu, zaceruj sobie dziurę w pończoszce" — a mała zauważy u zmieniającej pantofle matki dziurę niezacerowaną — bo jej nie widać ! Albo, wróciłeś ze szkoły, umyj ręce — „a czemu tatuś je brudnemi?". Dziecko, które patrzy na matkę w poplamionej sukni rozczochraną i nieumytą, jeżeli nie ma wrodzonego zamiłowania do porządku i czystości, wyrośnie na brudasa i flejtucha.

Czas to pieniądz — podobno. Bo o ile pieniądze nauczyliśmy się wszyscy w tych ciężkich czasach cenić, o tyle czas nie doczekał się jeszcze uznania. „Jasiu, dziś idziemy z tatusiem do teatru, kolacja będzie wcześniej, pamiętaj, żebyś na siódmą wrócił od Tadzia". Jaś w czasie wesołej zabawy spojrzał na zegarek — i pamiętając o poleceniu matki, co sił pobiegł do domu. Punkt siódma — stół nienakryty, mamusia dopiero zaczęła się ubierać, Kazia prasuje — kolacja została podana z półgodzinnem opóźnieniem. Cóż dziwnego, że na drugi raz Jaś wróci do domu później i dostanie burę za niepunktualność.

Ze wszystkich stron rozlegają się skargi, że nasza młodzież zupełnie zapomniała o grzeczności dla starszych. Uderzmy się w piersi — czy my, młode matki ustępujemy w tramwaju miejsca staruszkom? A przecież mała Jadzia to widzi i pamięta, że siwa stara pani stała, a jej śliczna młoda mamusia siedziała. Za kilka lat i ona nie ustąpi miejsca.

A w domu czy zawsze jesteśmy dobre dla starych rodziców? Czy bajka o synku szykującym szafliczek dla swych rodziców — taki sam, jakt ten, z którego je dziadziś — nie jest i teraz aktualna.

Najwięcej jednak może wykroczeń spotykamy przeciw prawdomówności. „Jurek, telefon dzwoni, jeżeli to do mnie, powiedz, że wyjechałem". I Jurek patrząc na leżącego na tapczanie tatusia, oznajmia spokojnie „nie, nie wiem, kiedy tatuś wróci". Za kilka dni Jurek pójdzie z kolegami na wagary, a w domu oznajmi „z niczego dziś nie odpowiadałem". Albo — „jaki masz śliczny kołnierzyk, ile zapłaciłaś?" — „O, głupstwo, dwa złote". A Jurek, który sam zaniósł kasjerce 5.— zł. i dobrze pamięta, że nie dostał reszty, spojrzy na matkę ze zdumieniem, a potem oznajmi: „mamusiu, Pani kazała przynieść 50 gr. składki" — i otrzymaną monetę wyda na słodycze.

A podobnych przykładów możnaby mnożyć do nieskończoności. A dziecko wszystko widzi, postępuje potem tak jak my — i nie wzrusza się moralami.

Wniosek z powyższego jasny. Wychowując dziecko rodzice muszą przedewszystkiem kontrolować siebie samych, (nie nawymyślam Kasi, bo Oleś usłyszałby).

Początkowo taka samokontrola jest bardzo trudna, ale z biegiem czasu stanie się drugą naturą. Nagrodą zaś za pracę nad własnemi wadami będzie świadomość, że dziecko nie stanie bezradnie przed zapytaniem, wierzyć, słowom czy postępkom mamusi.

W. D.

Poświęcenie Domu Katolickiego

Radosną uroczystość obchodziło katolickie społeczeństwo Warszawy w dniu 23 lutego. W 14-ą rocznicę wstąpienia na tron Ojca Świętego, Piusa XI-go, w czasie Akademji na cześć Jego urządzonej, ks. Kardynał Kakowski dokonał poświęcenia wspaniałego Domu Katolickiego. Powstał on z podziwienia godnej ofiarności duchowieństwa Archidjecezji Warszawskiej i dzięki energicznej inicjatywie i osobistej usilnej pracy naszego dostojnego Arcypasterza. Dzienniki zamieściły wiele opisów piękności Domu Katolickiego i interesującego programu Akademji.

Rozumiejąc dobrze doniosłość powstania takiego ośrodka pracy katolickiej, ułatwiającego wszelkie skupienia, organizowanie i informowanie się o tej pracy, pragnę jednak podkreślić inny jeszcze moment. Przejmującą była poprostu ta atmosfera radości i uniosci, dająca się odczuć w tej tłumnie zapełnionej, przepięknej, słonecznie jasnej sali. Wszyscy czuli się zjednoczeni tą wspólną radością z powstania placówki jednoczącej społeczeństwo katolickie jakby w domu rodzinnym.

Zdawali sobie sprawę, że powstała ona pod wpływem tego potężnego, światowego ruchu, obudzonego silną a zarazem ojcowską wolą naszego Władcy duchowego na Stolicy Piotrowej.

Coraz to wyraźniej widzimy, że dziś niema miejsca dla katolików chwiejnych i letnich, że każdy musi wyraźnie opowiedzieć się, gdzie chce należeć: do Chrystusa, czy do wrogów Jego i działać w myśl wyboru swego. Jeżeli chce iść za Chrystusem, musi podjąć wskazaną przyjaciołom Jego pracę nad udoskonaleniem siebie naprzód, pracę apostolską w domu, w rodzinie, w towarzystwie i społeczeństwie następnie ogarniając nią coraz szersze kręgi.

Przejmujący był moment, gdy chór 400 głosów potężnie wołał „My chcemy Boga" — a serca zgromadzonych biły jednym rytmem — wołał do wszystkich obecnych a miarodajnych czynników: „My chcemy Boga w książce, w szkole" a serca młodzieży wtórowały.

Otuchą napełniają te liczne zastępy młodzieży gromadzącej się z widocznem przejęciem pod sztandarami stowarzyszeń katolickich, a gdy widzi się te krocie sztandarów otaczających dookoła całą olbrzymią salę jak barwny wieniec kwiatów, można spojrzeć z wiarą w przyszłość w nadziei, że to młode pokolenie ujrzy i wypracuje zrealizowanie hasła wypisanego u szczytu sklepienia Domu Katolickiego:

Omnibus in Christo.

Z. Cz.

DZIĘKCZYNIENIE

Tyle mi dałeś Panie
Dałeś śmiech i płakanie,
Dałeś serce i stworzyłeś duszę.

Dałeś słońce i burze,
Ostre ciernie i róże,
I moc dałeś przeciw zawierusze.

Rozpostarłeś nademną
Noc głęboką i ciemną
I usiałeś iskrami złotemi.

I bursztynowe zorze
Rozpaliłeś mój Boże
Przed tęsknymi oczyma moimi.

Zahaftowałeś niwy
W szkarłat maków żarliwy,
W błękit chabrów i kłos szczerozłoty.

I dałeś dar jedyny —
Rozum — by sądził czyny
A niesłuchał podszeptów tęsknoty.

Ego.

NASZA SKRZYNECZKA



Kochane Stefo i Mili!

Bardzo się cieszę, że zechciałyście zaciągnąć się w szeregi prenumeratorek Praktycznej Pani. Jestem przekonana, że to kochane pismo Wam się spodoba. Taka jestem rada Stefko, że choć zdaleka będziemy mogły zapomocą „skrzyneczki" Praktycznej Pani nieraz porozmawiać. Czytajcie pilnie skrzyneczkę. Nieraz takie ważne rzeczy omawiamy. Ja biorę w niej żywy udział. niektóre sprawy przewałkowujemy po kilka razy. A Ty, Mili, znajdziesz Twoje ulubione suknie. Możesz sobie przerabiać i szyć wciąż coś nowego. To nie żurnal, który tyle kosztuje, a tak prędko się opatrzy. Każdy tydzień będziesz miała jakąś nowość. Załączam Wam wiele serdecznych pozdrowień i proszę, prenumerujcie Praktyczną Panią już zawsze. Całuje Was *Bronka.*

Serdeczna Pani Elu, przysyłam Pani odzew również słowami Asnyka:

Szukajcie prawdy, jasnego płomienia,
szukajcie nowych, nieodkrytych dróg,
za każdym krokiem w tajniki stworzenia—
coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
i większym staje się Bóg.

Choć otrząśniecie kwiaty z barwnych mitów
choć rozproszycie legendarny mrok —
ludziom nie braknie niebiańskich zachwytów
i dalej sięgnie ich wzrok.

O ja wiem, że życie Wasze jest ciężkie, mozolne, że spotyka Was za Wasze trudy i starania nieraz czarna niewdzięczność, że nieraz gorycz zalewa duszę i rozpacz porywa. O! ja wiem, o tem wszystkiem, bo wszystko to przeszłam, może nawet bardzo wiele, niczego mi życie nie szczędziło, żadnego cierpienia, żadnej goryczy i dlatego ,tak bardzo Panią rozumiem.

Ale jest Pani dzielna, dobra, kochana. Niech Pani nie pisze — niemądry optymizm. O, gdyby nie ten optymizm, gdyby nie ta wiara we własne siły, w lepsze jutro, w zwycięstwo dobra, życie byłoby niemożliwem. Ale Pani ukochała swój zawód, nie przeraża Panią pustka i głusza wsi, nie odstrasza głupota i niechęć ludzka, bo Pani wierzy — tak jak ja — że nie może być nic tak beznadziejnie złego, bo Pani czerpie moc i siłę w zadowoleniu z spełnionego obowiązku, bo ukochanie swego zawodu daje Pani zadowolenie i chęć do pracy. Nie upada Pani — bo duch Pani silny i wytrwały. Dzielną Pani jest i tak bardzo kochaną.

Zresztą napewno myśli Pani — tak, jak wiele tych cichych i nieznanych bohaterek i bohaterów — jeśli nic dla wsi się nie uczyni, jeśli my nie pójdziemy tam pracować i walczyć, zdobywać piędź po piędzi tej pustki i głuszy — wzamian za nieufność i nawet złość, dawać jasność, pogodę i dobre, wyrozumiałe na wszystkie błędy i ułomności, serce — to kto to uczyni, jeśli nauczycielstwo nie zaniesie na te krańce jasności i światła — to kto to uczyni? Bo Pani jest z powołania nauczycielką — bo Pani umiłowała zawód swój — bo przecież nieraz przyjdzie Pani na myśl, — jak to było tu dawniej, a gdy myśl sięgnie jeszcze w czasy odleglejsze — trzeba pomyśleć, jakto było, gdy ziemią tą rządził najeźdźca.

Posyłam Pani dużo, dużo serdecznych uścisków, dobra, kochana Pani Elu

Ślązaczka.

Droga Pani Jasiowa!

Piszę na gorąco, przeczytawszy w ostatnim numerze naszego kochanego pisma, że Pani ma kłopot z wybiciem drzwi! Błagam Panią, niech się Pani nie da opanować przesądom. To jest prawdziwa niewola i opętanie. Żyje się spokojnie, polecając się w codziennym pacierzu Opatrzności Boskiej, aż tu zjawia się biedna osoba naszpikowana przesądami, która sączy jad złych przeczuć w pogodną duszę. Czy mamy być tak dziecinne i tak mało chrześcijańskie, aby pogańskie jakieś zabytki w naszych czasach jeszcze się błąkały? Jak to jest zaraźliwe, powiem Pani na własnym przykładzie.

Podczas wielkiej wojny, gdyśmy w jednem z miast nad Wołgą przymusowo życie wiedli, miałam ważną sprawę załatwić u nieznajomego dygnitarza. Jedna z miejscowych Polek, na wschodzie wychowana, przyszła po mnie, aby mi towarzyszyć i przedstawić. Wychodzimy z domu; na ulicy spostrzegłam śnieżycę i ślizgawicę, wracam więc po parasol, a gdy doganiam towarzyszkę, mówi mi ona swym śpiewnym akcentem: „Nie trzeba było wracać, interes bezwarunkowo nie uda się". Istotnie nie zastałyśmy w domu tego pana i więcej do niego nie poszłam, tak podziałała sugestja przesądu. Co więcej, ten zły posiew utkwił w mej pamięci i odtąd staram się nigdy nie wracać na próg domu, jeśli mam coś ważnego do załatwienia.

Nie wiedziałam też, przeżywszy sporo lat na świecie, że zgubienie medalika zwiastuje rychłą śmierć ofiarodawcy, — ale i ten jad zaszczepiono mi niedawno i— wypadkiem ze smutnem doświadczeniem. Nie potrafię jednak odzwyczaić się od wyjeżdżania w podróż w poniedziałek, i nie boję się zaczynać jakiejś sprawy w piątek.

Na pociechę Pani Jasiowej przypomniałam sobie również, że remonty licznych mieszkań, jakie zajmowałam w życiu, obejmowały także przebijania drzwi, nie prowadząc do żadnej katastrofy. Przynie. Chcąc się od lokatorów oddzielić, przemojej przyjaciółki, która wskutek zmniejszonych dochodów podzieliła swe mieszkanie. Chcąc się od lokatorów oddzielić przecięła wielki przedpokój drewnianą ścianą, w której drzwi umieszczone z boku były nieco wąskie.

Pewnego dnia przyszedł przez kuchnię po kweście znajomy braciszek, kapucyn i hojnie obdarzony i ugoszczony wyprowadzony był przez panią domu tem nowem *paradnem* wyjściem.

Stanął zdziwiony, wzrokiem objął rozmiary drzwi, a potem rzekł: — „Nowe to jakieś urządzenie, ale obawiam się, że trumienkę pani dobrodziejki trudno będzie wynieść tędy. Niech będzie pochwalony"...

DO p. „Poleszuka".

Nawiązując do listów p. „Serdecznej" i Pana — pozwolę sobie zwrócić się do Pana w pewnej kwestji: W liście Pana, w pytaniach, jest multum prawdy, ale jakże Pan równocześnie zapatruje się na podobną sprawę: Weźmiemy normalną rodzinę. Matka kocha dzieci, od macierzyństwa się nie uchyla, przeciwnie, znosi z radością nawet najcięższe cierpienia, aby tylko ujrzeć kochane swoje własne dziecko, najdroższe maleństwo... jedno, drugie, czasem i piąte, i siódme. Mąż — urzędnik na średnio opłacalnej posadzie kocha rodzinę, pracuje ile ma sił, aby dzieciom zapewnić byt i jakie takie leczenie spracowanej i wycieńczonej licznem potomstwem matce.

Dzieci rosną. Nie wystarczą buciczki za złotówkę i perkalowe koszulinki. Trzeba dzieci i ubrać i do szkół posłać. Cały chórek ukochanych istot upomina się o swoje prawa — Tatusiu, ja chcę się uczyć. Mamusiu ja chcę jeść. A z czego rodzice zaspokoją te najpotrzebniejsze wymagania licznej rodziny? Dziecko nie prosi, żeby je wydano na świat, a cierpieć musi. I tu nędza, tragedja. Od najmłodszych lat dzieci widzą tylko ciężką walkę o byt, która nieraz zabija w zaraniu wszystkie ideały. A ileż wypadków jest, że pensja ojca nie wystarczy i matka idzie pracować a dzieci są zdane na łaskę losu i jakżeż ich wychowanie wiedy kuleje. Czy wychowanie i kształcenie w takich ciężkich warunkach da ojczyźnie prawdziwych pożytecznych obywateli? Czy rodzice, wydając na świat liczne rodziny w takich wypadkach, jak wyżej, a jest ich tysiące, — dobrze spełniają swój obowiązek wobec Kraju i Kościoła?

A te same rodziny, mając po 1, dwoje, czasem 3 dzieci — czyż w tych samych warunkach materjalnych nie dadzą dziecku bez porównania lepszy byt, wykształcenie, fach, nie dadzą krajowi pracowników wykwalifikowanych i pożytecznych? Odpowiadając na te pytania Pan odpowie poczęści i na swoje pytanie: „W jakim stopniu jest celowem normowanie urodzeń", co zresztą jest sprawą tak indywidualną, że się chyba nie da uogólnić. I nie kryzys, Panie Szanowny, — tylko miłość rodziców do dzieci, tych niewinnych istot — zmusza rodziny do normowania urodzeń. Pan pisze, że los okrutnie postępuje z rodzicami jedynaków, a jeszcze gorzej może postąpić z rodzicami licznej rodziny. I gdzie — gdzie, ale u nas na Polesiu najwięcej można zaobserwować straszną biedę w rodzinach, obarczonych liczną gromadką dzieci, gdzie rodzice dają z siebie wszystko, do ostatniej kropli krwi, a jednak dzieci nie mogą chodzić do szkoły, bo nie mają się w co ubrać, siedzą w głodzie i chłodzie, bo nie mają środków. A gdyby rodziny były mniejsze — jakżeż inny byłby obraz.

Ale co do rodzin, dobrze sytuowanych i całkiem świadomie bezdzietnych, rodzin, w których dziecko mogłoby być wychowane i wykształcone na dobrego Obywatela— to tam wyrzekanie się dzieci jest naprawdę nie do przebaczenia. Ale takich rodzin jest, chwała Bogu, bardzo mało, gdyż każdy człowiek pragnie pozostawić po sobie cząstkę swego ja i mieć na stare lata przyjaciela w dziecku.

Ja sama jestem młoda, mam córeczkę, moja radość i szczęście, chciałabym mieć więcej tych jasnych główek i rumianych buziaczków... lecz przyszłość straszy.

Panie Poleszuku, niech Pan się odezwie na dzisiejsze trzy grosze Swej sąsiadki Poleszuczki, tylko życzliwie i broń Boże, bez ironji.

Łączę wyrazy serdecznych pozdrowień dla Siostrzyczek i Braciszków z „Praktycznej Pani".

„Oleńka".

Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie pisma

Dla P. Ślązaczki!

Listy Pani czytam zawsze z wielkiem zainteresowaniem, choć nie wszystko widzę w tej samej perspektywie co Pani. Niewątpliwie pragnie Pani pogodzić ludzi z losem i przekonać ich że: życie jednak jest piękne. Zaszczytne i trudne zadanie, ale właśnie dlatego dziwi mnie stosunek Pani do P. Stelli. Przy pierwszej dyskusji strofowała ją Pani bardzo surowo, obecnie zaś najistotniejsze zagadnienia listu P. Stelli pomija Pani milczeniem, gdyż „nie my nadajemy kierunek w wydawaniu ustaw, a wkońcu dość cierpko wypada zdanie, że „przynajmniej jedno może p. Stella spełnić w całości — oddać się pracy". Czyż to mało?

Otóż mojem zdaniem cała wina p. Stelli jest ta, iż w sprawie walki o byt zdobyła się na absolutną szczerość — rzecz arcyrzadko spotkana, bo zwykle mało ceniona. Dążenie zaś do osobistego szczęścia, co się u przeciętnego człowieka wyraża w dążeniu do dobrobytu, jest takie ludzkie, zaś dobrobyt szerokich mas może być tylko czynnikiem dobrym w stosunkach gospodarczych kraju. Chętniebyśmy czytały dalsze wywody p. Stelli.

Co do kwestji dziecka, to każdy dorosły człowiek wie, iż nie zawsze chęci i postanowienia idą w parze z rzeczywistością i że dziecko jest prawie zawsze — niespodzianką. Zatem żadna mężatka rozumna napewno twierdzić nie może, iż w stosunkach jej nie może zajść zmiana. Głęboko zaś jestem przekonaną, iż kobieta sumiennie wykonująca swoje obowiązki w pracy poza domem, w razie potrzeby również sumienną będzie matką i gospodynią.

Jest Pani również nieco w błędzie co do tego, iż my kobiety nie nadajemy kierunku przy wydawaniu ustaw. Oczywiście same tego nie potrafimy, lecz mamy ogromny wpływ na wszystkie sprawy socjalne i polityczne, czy przez posłanki i przez organizacje, czy też przez wypowiedzenie się w pismach. Krzyku tonącego w łódce na otwartem morzu zapewne nikt nie słyszy, „S. O. S." okrętu napewno do kogoś dociera.

Troski zaś wszystkich kobiet małozamożnych, dzisiejszych są przynajmniej w ogólnoludzkiem znaczeniu jednakie: Niepewność jutra, walka codzienna o chleb powszedni, czy to przy warsztacie pracy, czy przerabiając po raz niewiadomo który garderobę i dokazując cudów w łataniu budżetu i conajgorsze: co będzie z młodzieżą naszą, przy obecnych stosunkach!

Zastanawiając się z naszego punktu widzenia nad temi kwestjami, słuchając zdania kobiet rozmaitych środowisk, potrafimy wyrobić sobie sąd nad temi dręczącemi nas kwestjami, przekonania nasze przy trochę dobrej woli mogą wpłynąć na budzenie się umysłów biernych również na mężów naszych, zaś tą drogą pism kobiecych trafią troski i przekonania nasze do czynników miarodajnych, przypominając im, że sprawy te są pilne, że prawo do pracy i odpowiedniego wynagrodzenia ma każdy człowiek, obojętnie czy mężczyzna czy kobieta i obojętnie do jakich sfer społecznych należy, że przez racjonalne zwalczanie bezrobocia i wyzysku przy pracy znajdzie się skuteczniejsze lekarstwo na powrót większej ilości kobiet do ogniska domowego, niż to potrafią redukcje dokazać, tolerowanie zmuszonych pracować mężatek i obniżki płac.

Dlatego cokolwiek w tej materji pisze kobieta, jest bezwzględnie ważne i warte przedyskutowania.

Nasze poprzedniczki wywalczyły nam prawo do nauki, do samodzielności majątkowej, prawo głosowania, torowały nam drogę do jakiej takiej samodzielności, czyż córki nasze mają kiedyś powiedzieć, iż matki ich mniej potrafiły niż babki?

J. B.

Do Szanownej Redakcji Pr. P.

Od dłuższego już czasu, będąc czytelniczką Prakt. P., zbierałam się skreślić słów kilka, by wyrazić swoje uznanie tej naprawdę „Praktycznej Pani".

Na tutejszym gruncie są przeważnie kob. czasopisma niemieckie, które się cieszą dużem powodzeniem w szerokich kołach Polek. Ponieważ mój „Vaterland" to Warszawa, widocznie dlatego czuję większy pociąg, do tego kochanego pisemka, na które z taką niecierpliwością oczekuję.

Urządza się w naszej mieścinie w tym roku wystawę kobiecych robót ręcznych. Ponieważ nasze panie posługują się wzorami z niemieckich tylko żurnali, więc niejedne wzory będą się stale powtarzały. Niemki licznie zwiedzające naszą wystawę będą mogły być dumne, że na polskiej wystawie niemieckie wzory przeważnie się znajdują.

Chciałabym właśnie w tej sprawie zwrócić się do Szanownej Redakcji z moją serdeczną prośbą, ażeby za pośrednictwem Pr. P. zwrócić się z apelem do czytelniczek naszych, czy nie zechciałyby nadesłać do redakcji dla mnie wzorów na makatki, serwety, poduszki, haft kolorowy, ścieg malarski Janina i inne, aplikacje i to może jakieś motywy ludowe, nasze polskie (ale niekoniecznie tylko ludowe).

Paniom tym i Szan. Redakcji byłabym nieskończenie wdzięczna, no, a na wystawie byłabym dumna jak paw wyróżniając się swemi eksponatami.

Próżność przeze mnie przemawia ale i inna myśl mi się nasuwa, że byłaby to dobra okazja do polecania naszych polskich czasopism.

Z. J.

PROSZĘ O GŁOS

Jestem prenumeratorką i czytelniczką „Praktycznej Pani", którą, uważam, jest pismem dla młodych kobiet... Wszystkie zagadnienia tam poruszane i moralne i materjalne t. j. życiowe interesować mogą ogół młodych kobiet. Miłość i jej konflikty.. dom nowoczesny, jego urządzenie i ozdoby, kosmetyka, mody, nowe potrawy, nas to już, starsze kobiety, które wyprzęgają z życia i swe domy likwidować muszą, nie pochłania a przeciwnie drażni jako nieuniknioną boleść przemijania. Otóż ja, samotna, bezdzietna wdowa chciałabym wytworzyć coś w rodzaju ankiety między kołem starszych, samotnych osób, nietylko kobiet, mogą być i panowie, na temat zagadnienia „Samotna dola". Poruszałam już na łamach Kur. Warsz. (drukowane w Kronice Kobiecej 25.IX. 1934 r.), hasłem było: „Starsi, słabsi, samotni zrzeszajmy się, obronimy się gromadą, sami zginiemy. To było motto moich wywodów, które znalazły szeroki oddźwięk. Minęło tyle czasu, a ja drogi porozumienia między samotnymi wciąż szukam i wciąż bezcelowy dom sama dla siebie prowadzę kiedy chciałabym „iść po linji służenia" i resztę swego życia i resztę mienia oddać na usługi samotnym i jak zaznaczyłam w Kur. Warsz. dać im trochę tego słońca i ciepła, którego im tak brak. Może więc w rubryce „Proszę o głos" mogłaby się utworzyć ankieta między „Wielką Rodziną Ludzi Samotnych" o ich losach i wspólnem zrzeszaniu, o jakiejś samopomocy wzajemnej. My starsi i słabsi, rzuceni sami sobie, bez żadnej opieki, jaką wytwarzają zrzeszenia.

Rzucam tę myśl, proszę ją podjąć! Tak szczerze wypowiadają się młode kobiety nawet ze swoich erotycznych przeżyć, wytwórzmy i my jakiś kontakt między sobą.

Rzucam drugą myśl realną. Posiadam całkowicie umeblowane 5 pokoi, wewnętrzne urządzenia, porcelany, nakrycia, sama tego nie zużyję, chciałabym by to służyło. Pianino, radjo, około półtora tysiąca książek, beletrystyki i dzieł poważnych, najwyższych wzlotów ducha, filozoficzno - religijnych. Wszystko to mogłoby użytecznie służyć, dać niejednemu lub niejednej, komu jest źle i samotnie, wygodę i ukojenie duchowe. Szukam zrzeszenia się kilku osób (wzięcia willi w Konstancinie) na udziały oparte na kalkulacji, nie na spekulacji ale na samoobronie, jakieś małe wkłady... zagospodaruję, poprowadzę administrację, czytelnię i stworzymy wzorową „rodzinę samotnych". Może który ze starszych panów, któremu warunki Konstancina, Skolimowa, by odpowiadały, odpowiedziałby nam i opracował to, co ja jako projekt rzucam. Jakieś na początek sześć do dziesięciu osób podołaćbym mogła moją pracą i zasobami.

Ja to sobie wyobrażam mniej więcej tak: że kilka osób wnosi jakieś małe zaliczki wchodząc i tworzymy coś w rodzaju kooperatywy. Ja daję całkowite wnętrze i chęci, by wszystkim dobrze było, a zarazem stwarzam sobie cel życia dogadzać, osładzać resztę dogasających dni a w przyszłości ofiarować na cel samotnych całkowite te urządzenie. Był kiedyś w Kur. Warsz. artykuł: „Emeryci a przeludnienie stolicy", uważam dla starszych tło życia w Konstancinie za idealne. Komunikacja, doktór, apteka, poczta, telefon, park prześliczny, cudowna, sucha miejscowość, kościół na miejscu.

Naszkicowałam „od ręki" plan, a teraz czekam odpowiedzi.

Janina Łodzia Wyganowska.

Wiosenne Targi w Katowicach

W czasie od 30 maja do 14 czerwca 1936 r. odbędą się na Śląsku tradycyjne ÓSME TARGI KATOWICKIE urządzane staraniem Śląskiego Towarzystwa Wystaw i Propagandy Gospodarczej (Katowice, Stawowa L : 14, tel. 300-71).

Jest sprawą wielkiej wagi, by krajowy towar jaknajliczniej mógł wskazać na tych Targach swą dobrą jakość i zalety nietylko wobec rodzimej klienteli, lecz również wobec konkurencji i konsumentów z poza pobliskiego kordonu.

Ten właśnie wysiłek należałoby poprzeć zwracając szczególną uwagę naszych wytwórców, przemysłowców i kupiectwa, na potrzebę wzięcia przez nich czynnego udziału w VIII. TARGACH KATOWICKICH, aby w ten sposób przyczynili się we własnym interesie do rozszerzenia propagandy i zbytu towarów krajowych.

ZAPOMNIANE KWIATY

Najczęściej słyszymy w obecnych czasach o zapomnianych „gwiazdach", sukniach i t. p., ale o kwiatach — nikt nie mówił dotychczas. A są i takie, bowiem i tu moda wkracza pewnie i z rozmachem i wypycha z naszych mieszkań niektóre, a każe wprowadzać coraz nowe i nowe jak „gwiazdy" do filmu.

Teraz modne są kaktusy; dziś odmienia się te rośliny przez wszystkie przypadki.

O ułance np. (Fuchsia hybrida) nikt dzisiaj nie mówi w „eleganckim świecie". Czasem zobaczymy ją jeszcze na ekranie mieszkania robotniczego ze smutnie zwieszoną główką karminowych, czy karminowo - białych kwiatów. Pączki kwiatowe tej wdzięcznej roślinki wyglądają jak łzy nabrzmiałe żalem, czy goryczą, stąd w niektórych okolicach roślinę tę znają pod mianem „łezki". Jest to roślina pochodzenia meksykańskiego.

Modną była nawet bardzo 60 lat temu. Belgowie i Holendrzy poświęcili tej roślinie wiele uwagi i tam otrzymywano najpiękniejsze jej odmiany.

Ułanka zadawalnia się parapetem okiennym tak wschodnim jak i zachodnim. Tylko na parapecie północnym gorzej się czuje. Ułanka nadaje się do każdego mieszkania tak wielkiego, jak i małego. Każdemu wnętrzu nadaje weselszy charakter. Szczególnie ich wiotkie pędy i zwisające kwiaty dobrze się nadają do dekoracji wazonów na balkonach, tarasach i t. p. Ułanka znosi b. dobrze warunki każdego mieszkania. Znosi i zawysoką nieraz temperaturę i kurz, i parę i inne warunki nieraz niesprzyjające. Rozmnaża się przez sadzonkowanie. Wierzchołek pędu ucięty ostrym nożem, wetknięty do ziemi obok rośliny matecznej i przykryty szklanką dobrze się zakorzeni.

Na zimę dobrze jest ułankę pozostawić w spokoju, nie podlewać i nie dopuszczać światła. W tych warunkach straci ona wprawdzie liście, ale wypocznie i wzięta na wiosnę do ciepłego i jasnego pokoju zacznie budzić się do życia ze zdwojoną energją. Ułanki dają również nasiona, ale w przeciętnych warunkach mieszkaniowych przekwitają zwykle bezpłodnie.

Rozmnażanie z nasion w warunkach mieszkaniowych prawie się nie praktykuje. Robi się to w hodowlanych zakładach w celu otrzymania nowych odmian.

Ułanka b. dobrze znosi uszczykiwanie, dlatego uszczykując, można wyhodować b. piękne okazy formowane w stożki, kule, piramidy i t. p. i takie używać można z powodzeniem jako materjał dekoracyjny do niewielkich regularnych ogródków przy willach.

Odmian ułanki jest dosyć dużo. Najczęściej spotykane są odmiany o kwiatach szkarłatnych w połączeniu z białem lub lila.

Drugą zapomnianą rośliną jest pelargonja, zwana angielską. Rasę pelargonji angielskiej otrzymali hodowcy angielscy (stąd nazwa), a udoskonalili hod. francuscy.

Początek wszelkim odmianom pelargonji angielskiej dała odmiana afrykańska (Pelargonium zonale), od której pochodzą wszystkie wspaniałe odmiany Skarletów.

Pelargonje angielskie układem kwiatów przypominają bratki. Kwitną od wiosny poprzez lato do jesieni. Barwa kwiatów to zestawienie czerwonego i białego we wszystkich możliwych odcieniach i zestawieniach.

Typ pelargonji ang. odznacza się 5-cioma plamami na każdym z płatków. Cały szereg odmian odbiega od tego typu, mimo to nie traci bynajmniej na wyglądzie. Pelargonje ang. najlepiej się czują w mieszkaniach małych, gdzie powietrze nasycone jest parą wodną. W dużych mieszkaniach najpiękniej kwitną w wystawie południowej. Na zimę konieczne jest pozorne zasuszanie, czyli pozostawienie tych kwiatów w spokoju bez dostępu światła i wilgoci. Tak odpoczęte kwiaty odwdzięczą się nam bujnym wzrostem i obfitem kwitnieniem w lecie. W okresie wzmożonej wegetacji, a szczególnie podczas kwitnienia należy pelarg. ang. podlewać silniej niż normalnie t. zn. 2 — 3 razy dziennie. Pelargonja ang. mnoży się z sadzonek w warunkach pokojowych. Nadaje się świetnie do dekoracji balkonów. Na wyższe balkony najlepiej brać odmiany o barwach intensywnych, natomiast na niższe — odmiany o jasnych kolorach. Biały kolor na balkonach nie daje pożądanego efektu.

Niespotykaną prawie dzisiaj nigdzie jest woskownica (Hoya bella i H. Carnosa). Dawniej spotykały się całe girlandy tego kwiatu na oknach nietylko bogatych ludzi, ale i ubogich robotników. Dziś woskownica jest unikatem.

Woskownica jest z natury rośliną pnącą, dlatego potrzebuje w czasie wzrostu podpórek, bo o własnych siłach piąć się w górę nie potrafi. Liście ma duże, eliptyczne, sztywne, pokryte warstwą woskową. Kwiaty drobne koloru różowo-mięsnego zebrane w gęste kwiatostany, pachnące woskiem.

Woskownica wymaga do swego wzrostu dużo przestrzeni, dlatego stawia się je zwykle tylko jedną na oknie. Po pewnym czasie tak się rozrośnie, że owinie żywą girlandą całe okno.

Wygląda to b. efektownie, szczególnie w czasie kwitnienia, jednak kwiat taki sprawia dosyć dużo kłopotu z czyszczeniem go, spryskiwaniem i t. p. Rozmnażać można wiosną przez sadzonkowanie, a nawet i przez odkłady.

Podlewać umiarkowanie, jedynie podczas kwitnienia potrzebuje więcej wody. Przesadzać należy rzadko. Szczególnie starsze okazy pozostawić w spokoju, zmieniając tylko wierzchnią warstwę przesadzania. Starsze, nieczęsto przesadzane okazy nawozić należy suchym, tartym krowieńcem, albo opiłkami rogowemi.

W zimie nie nawozić i podlewanie ograniczyć do minimum, ponieważ roślina musi przejść okres spoczynku.

Irena Michalska.

GIMNASTYKA PORANNA

Lekcja 8-ma.

1. Postawa.

2. Wymachy rąk. Raz — wprzód (klasnąć), dwa — wtył (klasnąć). Liczyć do 16-tu.

3. Wspięcie, przysiad, 3 tupnięcia (lewa, prawa, lewa.

Powtórzyć 3 razy, za każdym razem przysiad głębszy.

4. Siąść na podłodze, położyć się nawznak, siąść, położyć się. Przećwiczyć 5 razy. Nogami oprzeć się o spód szafy, rękoma pomagać sobie nie należy, chyba że ćwiczenie sprawia dużo trudności.

5. Siedząc na podłodze miarowo kiwać głową w prawo i w lewo.

6. Bieg z liczeniem dookoła pokoju. Na każde 5, 10, 15 i t. p. podskok.

7. Położyć się na podłodze twarzą do ziemi. Ręce oparte o podłogę przy ramionach. Unieść się na rękach i stopach, zrobić malutki krok nogami, posunąć tułów wprzód, położyć się na ziemi i w pierwotnej pozycji przepełznąć w ten sposób 2 m.

8. Stanąć na lewej nodze, prawą podnieść wgórę wyprostowaną, uchwycić za stopę prawą ręką. Rękę i nogę odchylić w prawo, wrócić do przodu, opuścić. Stanąć na prawej nodze, chwycić lewą ręką lewą nogę wzniesioną. Odchylić wbok, wrócić, opuścić. Powtórzyć. Ręka nie biorąca udziału w ćwiczeniu w pozycji dowolnej, takiej aby łatwo było utrzymać równowagę.

9. Przeskoczyć 4 — 5 razy przez możliwie największą odległość (deski podłogi).

10. Bieg.

11. Marsz.

Omówienie.

Ćwiczenie 4 dzisiejszej lekcji jest specjalnie potrzebne paniom, prowadzącym siedzący tryb życia, a więc urzędniczkom, krawcowym i t. p. Działa ono bordzo silnie. Wzmacnia mięśnie brzucha, pobudza trawienie i zapobiega odkładaniu się warstw tłuszczu w mięśniach i pod skórą.

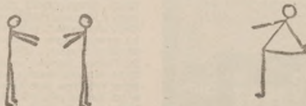
Osobom, które dużo siedzą należałoby zalecić wykonywanie go conajmniej 2 razy dziennie. Po dłuższem stosowaniu go wszelkie szerokie pasy krępujące i usztywniające figurę, kosztem szczuplejszego wyglądu, staną się zbyteczne.

W ćwiczeniu 6 uwagę zwrócić na podskok. Bieg jest tylko pozycją, z której powinno się podskoczyć i dlatego może się odbywać nawet w miejscu.

8-me jest dosyć trudne jeśli się chce je ładnie wykonać. Aby je dobrze wykonać należałoby je ćwiczyć ze 3 tygodnie. Wrócimy doń jeszcze po pewnym czasie. Narazie Panie postarają się zrobić możliwie jaknajwięcej t. j. nie garbić pleców, pochylać się lekko w pasie i nogę prosto trzymać. Jeśli się trochę nie będzie udawało nie zrażać się tem.

2

8



H. Wojnarska.

W ZWIERCIADLE MODY

I ZNOWU BLUZKI

Właściwie to nie rozstawałyśmy się prawie z niemi... Ale zima niektóre ich rodzaje wyeliminowała z naszej garderoby, pozostawiając tylko te, które się nosiło na popołudnie i wieczorem (strojne!).

Zbliża się jednak wiosna i z nią bluzki wysuwają się na pierwszy plan. Dlatego też w obecnym numerze podałyśmy szereg modeli bluzek. Bo będą one niezbędne do kostjumów z żakietami, do kompletów z pelerynami, do trzyćwierciowych płaszczyków, do spódniczek i ...wogóle.

Bluzka nareszcie jasna i lekka! To już odrobina wiosny, na którą się czeka, i której się wypatruje w dnie coraz to dłuższe...

A jest teraz właśnie świetny okres do pomyślenia o bluzkach. Panie zorjentowały się już niewątpliwie w swoich zasobach i wypisały sobie na karteczce (może na takiej ukrytej, pozostawionej gdzieś w głębi szuflady do własnej jedynie wiadomości?) czego im będzie brakowało. Panie wiedzą już napewno, co jeszcze będzie można nosić, tak, jak jest, co trzeba przerobić i na co przerobić. Więc z pewnością znalazły coś w garderobie, o czem wykrzyknęły z radością:

— Ach, z tego będzie bluzka! Te odkrywcze okrzyki odnosić się mogą szczególnie do sukien balowych lub wieczorowych. Oczywiście o ile je Pani posiadała i po skończeniu karnawału doszła do przekonania, że ta suknia już ani do przeróbki, ani do farby się nie nadaje.

A tylko może z niej być bluzka. I to tembardziej, że właśnie najmodniejsze będą wpuszczane w pas spódnicy. Materjału na nie zatem potrzeba niewiele, tembardziej, jeżeli rękawki są krótkie. Nie mogą również być zbyt sute, gdyż gniotłyby się pod wązkim rękawem żakiecika.

Więc bluzki będziemy nosiły z tafty, dobierane odcieniem do kostjumu albo w tonie odrębnym, ale harmonizującym z kolorem materjału wełnianego. Tafty będą gładkie i mieniące, a także w piękne, barwne kraty, tak ładne przy matowej i ciemnej wełnie. Nie przybiera się ich niczem. Jakieś ładne udrapowanie przy szyi, tworzące rodzaj węzła, kokardy lub żabotu.

A obok nich bluzki białe. Białe, gładkie z mongolu, marokenu i różnych „crêpe". Na niektórych „angielskich" widać tylko barwną plamę kokardy w kratę lub w kropki, związanej skromnie pod kołnierzykiem. Inne ozdobione są pracowitemi mereżkami, które pani zrobi oczywiście własnoręcznie. Jeszcze inne pokryte są barwnym haftem. Ale niekoniecznie krzyżykowym. A właśnie angielskim, w ślicznych pastelowych barwach, pokrywających górę z szyjką wyciętą na okrągło i dół krótkiego rękawka.

Najpiękniejsze jednak są z białego, lśniącego satin. Takie małe „cudo" może mieć rękawki górą wymarszczane suto i jakieś gęsto stebnowane plisy. Może mieć kołnierzyk stojący, zapięty na jeden guzik, zakończony pięknie udrapowanym żabotem. Może być spięte przy szyi tylko na jeden piękny, fantazyjny guzik, który posłuży za całą ozdobę. Albo wreszcie „szamerowanie" z grubego szutażu.

Takie bluzki nosić się będzie do kostjumów na popołudnie. Po zdjęciu żakiecika wykwint sylwetki nie może pozostawiać nic do życzenia. Dla pań, które lubią kolor różowy i, którym w tym kolorze jest wybitnie do twarzy, można polecić model bluzki z różowego, lśniącego satin, o barwie płatków róży, spięty na kilka brylantowych guzików (może też znajdą się w archiwum domowem?).

Ale obok tych śliczności, do których trzeba również zaliczyć i te leciutkie z żorżety lub ninon, wymarszczane w pasie i przy szyi, są inne, bardzo praktyczne. Codzienne, do pracy, standaryzowane niejako.

Wyrabiane są z trykotów fabrycznych i odznaczają się stosunkowo taniością. Gładkie w kolorach różnorodnych np. granatowe, szare, niebieskie, różowe. Albo całe w drobne dwubarwne paseczki na jasnem tle. Krój mają angielski, kołnierzyk wykładany i krótkie lub długie rękawy. O sposób prania najlepiej poinformować się przy kupnie, żeby nieumiejętnem postępowaniem nie popsuć nowego nabytku.

Kilka dobrze zrobionych bluzek, dobranych „twarzowo", urozmaiconych coraz to inną kokardą lub żabotem, to znakomite uzupełnienie jedynego kostjumu, który się sprawia zwykle raz na kilka lat.

Marjeta.

KOSMETYKA RACJONALNA

ZMARSZCZKI

Największe utrapienie urody kobiecej, to są niewątpliwie zmarszczki.

Siwa czupryna może wyglądać prześlicznie, wady biustu ukryje dopasowany należycie biusthalter i dobrze zrobione suknia, zmarszczki, zaledwie trochę i to, niestety, przelotnie, przysłania ładna woalka. Ale zmarszczki tylko u zupełnie niemłodych osób, nie dają się leczyć i usuwać. U osób młodych, prawie do lat 40 — 45, może ich nie być, a te, co są, powstają zazwyczaj, czy to z mrużenia oczu, czy ściągania ust, marszczenia czoła i t. p.

Osoba zdrowa, nie anemiczna, dobrze odżywiana, z normalnie funkcjonującym aparatem trawiennym, może nie dopuścić do zmarszczek. Jako środek stały można zalecać smarowanie miejsc zagrożonych coldcreamem, przy lekkiem rozcieraniu, dbanie o to, aby raptownie nie chudnąć, skóra bowiem, zwłaszcza u osób starszych, nie nadąży za ginącym tłuszczem, a nadmiar jej musi się sfałdować. Wogóle staranne utrzymywanie skóry jest najlepszem i jedynem postępowaniem, aby uniknąć zmarszczek przedwczesnych. W wieku przejściowym stosujemy pewne środki na wewnątrz, które organizm ożywiają, leczyć jednak zmarszczek już nabytych, samemu niezmiernie trudno. Najlepszym środkiem jest bezwarunkowo masaż, a jak to już przecież wiemy, masaż w rękach nieumiejętnych, jest bronią niebezpieczną i może przynieść wręcz odwrotne skutki. Muszą mi Panie przyznać, że nie zalecałem ani farbowania, ani nadmiernej ilości zabiegów, przeciwnie, tu jednak samo pielęgnowanie nie wystarczy. Skoro już są wyraźne zmarszczki, wszelkie masaże, naświetlania, złuszczania, z konieczności radykalne, mogą być wykonywane tylko za poradą specjalistów i pod umiejętnym kierunkiem. Czy będą zawsze skuteczne, zależy to w znacznej mierze od stanu, w jakim się chora znajduje, częste są jednak rezultaty pomyślne, a przynajmniej znaczna poprawa.

Operacje są sprawą ciężką i rzadko skuteczną, tej nigdy w żadnym wypadku nie należy ryzykować, bez zasięgnięcia porady u lekarzy.

Zresztą, może to i przykre, ale trzeba się pogodzić z tą ewentualnością, że w pewnym wieku zmarszczki są już naturalne.

Dlatego pielęgnujemy cerę, t. j. skórę starannie za młodu i w średnim wieku, aby opóźnić zjawienie się zmarszczek, jeżeli jednak wiek nasz doszedł już do tej granicy, że nam się one należą, trzeba się poddać prawom natury. Przy dobrze pielęgnowanej skórze i zdrowiu normalnem, zmarszczek nie będzie dużo w wieku około pięćdziesięciu, będą one drobne i nikłe i dla nas widoczniejsze, niż dla patrzących. Pełne kobiety wyglądają długo młodo, dlatego wszelkie energiczne obchudzanie jest w pewnym wieku niedobre. Trzeba się nieraz zdecydować na wybór między dobrą cerą, a smukłą figurą.

F. D-ska.

Zasady karmienia niemowląt Cz. II

W pierwszym miesiącu życia sposób karmienia powinien być odmienny dla noworodków t. j. dzieci w pierwszym tygodniu życia, oraz w późniejszych trzech tygodniach.

Bezpośrednio po urodzeniu noworodek nie powinien być przystawiony do piersi. Pierwsze karmienie odbyć się powinno nie wcześniej jak w 6 godzin po urodzeniu, a nie później niż w 10 godzin. W międzyczasie noworodek otrzymuje co godzinę lekki napar niesłodzonego rumianku w ilości odpowiadającej jednej łyżeczce. Karmienie w ciągu pierwszego tygodnia życia niemowlęcia powinno się odbywać w odstępach trzygodzinnych z zachowaniem sześciogodzinnej przerwy nocnej np. pierwsze karmienie o godzinie 6 rano, następne — poprzedzone kąpielą o 9 rano, dalsze o 12, 15, 18, 21 i 24 godzinie. Ten rozkład godzin karmienia jest jedynie odpowiedni dla noworodków donoszonych i zdrowych. Dzieci urodzone przedwcześnie, jak również wyjątkowo słabe muszą być karmione w mniejszych odstępach czasu, w niektórych przypadkach nawet co 1½ godziny, jeśli słabe niemowlę nie jest w stanie przy jednem karmieniu wyssać koniecznej dlań ilości pokarmu. Na tem miejscu zaznaczyć wypada, że niemowlęta urodzone przedwcześnie bezwzględnie muszą być karmione pokarmem kobiecym jeśli nie wprost z piersi matki, która bardzo często nie posiada jeszcze dostatecznej ilości pokarmu, to karmić je trzeba albo mlekiem odciąganem od kobiety karmiącej, albo też dana kobieta podejmuje się karmienia piersią niedonoszonego niemowlęcia.

W drugim dniu po urodzeniu noworodek jednorazowo powinien otrzymywać 10 gramów pokarmu (co na dobę wynosi 70 g) w trzecim dniu 20 gramów przy każdem karmieniu, w czwartym 30 gramów i t. d. dojść powinien w 8 dniu po urodzeniu do jednorazowej dawki 70 g. na jedno karmienie, co przy siedmiokrotnem karmieniu w ciągu dnia stanowi 490 gramów pokarmu na dobę. Począwszy od drugiego tygodnia życia bardzo powolnie zwiększa się dawki pokarmu w ten sposób, by w początku trzeciego tygodnia niemowlę wysysało do 80 gramów pokarmu jednorazowo, w początku czwartego tygodnia 90 do 100 gramów przy jednem karmieniu z tem że w 4 tygodniu życia karmi się dziecko już tylko 6 razy na dzień np. w godzinach: 6, 9, 12, 15, 18 i 22. Zwiększa się więc przerwę między ostatniemi karmieniami, a przerwa nocna powinna wynosić 8 godzin.

Niemowlęta karmione sztucznie powinny otrzymywać mieszankę złożoną z 50 gramów przegotowanego mleka krowiego, rozcieńczonego 50 gramami przegotowanej wody. Na każde 100 gramów mieszanki dodaje się 8½ grama cukru. Ilość mieszanki, którą niemowlę powinno otrzymywać w pierwszych czterech tygodniach życia, jest identyczna z ilością pokarmu wysysanego z piersi przez zdrowe niemowlę np. w 3 dniu życia powinno otrzymać jednorazowo 40 gramów mieszanki, w 4 dniu — 50 g i t. d.

Niemowlęta dotknięte wadą rozwojową nie ma możności wysysać koniecznej dlań jamy ustnej np. wilcza paszcza, warga zajęcza i t. p. powinny być w miarę możności odżywiane pokarmem kobiecym zastrzykiwanym delikatnie wprost do jamy ustnej dziecka, które z powodu swego kalectwa ilości pokarmu matki.

Niemowlęta wyjątkowo słabe (np. wcześniaki) mogą być również odżywiane w ten sposób, lub też podawać im można — gdy są nieco silniejsze odciągane do butelki mleko kobiece, gdyż wysiłek przy ssaniu przez smoczek jest zawsze znacznie mniejszy niż przy ssaniu piersi.

Czystość naczyń przy przygotowywaniu mieszanek dla karmienia sztucznego, jak również jakość doborowa mleka są warunkami bezwzględnie koniecznemi dla utrzymania zdrowia dziecka, oraz dla prawidłowego rozwoju jego organizmu, gdyż nic tak nie osłabia ustroju niemowlęcia jak powtarzające się zaburzenia przewodu pokarmowego, wywołane złą i nieczysto przygotowaną mieszanką.

J. E.

Apteczka domowa

W poprzednim artykule podaliśmy, jakie środki o zastosowaniu zewnętrznem i wewnętrznem powinny znajdować się w apteczce domowej, obecnie opiszemy, w jakich przypadkach należy stosować poszczególne leki.

Gaza wyjałowiona — służy do opatrunków aseptycznych. Przed przystąpieniem do tego rodzaju opatrunku czystej rany, leży umyć ręce (15 minut) myć ręce mydłem zwykłem pod bieżącą wodą). Palcami nieumytemi ani gazy, ani innych wyjałowionych rzeczy nie dotykać. Jeśli nie myjemy rąk przed opatrunkiem, gazę wyjałowioną wyjąć z paczki pincetkami wygotowanemi w ciągu 15 minut — obciąć równie wygotowanemi nożyczkami. Gaza raz dotknięta niewyjałowionemi narzędziami lub palcami, albo wyjęta z paczki i położona na stole lub niewyjałowionej serwetce, zawiera już bakterje, tem samem przestaje być wyjałowiona.

Gaza jodoformowa bywa stosowana przy ranach ropiejących, wrzodach, ropiejących oparzeniach.

Wata żelazna służy do tamowania krwawień — przykładać bezpośrednio na miejsce krwawiące. Najszersze zastosowanie ma przy krwawieniach z nosa, oraz przy drobnych skaleczeniach, z których krew wycieka obficie i nie daje się zatamować zwykłym opatrunkiem uciskowym.

Ceratka służy do robienia kompresów rozgrzewających — nakłada się ją bezpośrednio na zwilżoną gazę lub ręcznik (zależnie od rozległości miejsca kompresowanego). Ceratka powinna wystawać na 1—2 cm. poza okład wilgotny, bo tylko wówczas wystąpi odpowiednie rozgrzanie pod wpływem kompresu.

Plaster lepki — (są doskonałe wyroby krajowe — nie kupować więc wyrobów zagranicznych). Plaster ten służy do umocowania drobnych opatrunków z gazy — nakleja się paskami do skóry nakrzyż poprzez opatrunek. Po zdjęciu plastra miejsca, w których przylepiony był do skóry, obmywać benzyną, gdyż woda nie usuwa lepkiej, gumowej warstwy pozostającej na skórze.

Spirytus 75%: służy 1) do oczyszczania narzędzi przed opatrunkiem (pincetki, nożyczki i t. p.), o ile nagłość wypadku wymaga natychmiastowej interwencji, tak, że nie mamy czasu, na wygotowanie narzędzi; 2) dolany do wody służy do zwilżania kompresów rozgrzewających, również do płókania gardła. Czystym spirytusem wycierać należy skórę u osób ciężko chorych — chroni to bowiem przed powstawaniem odleżyn.

Również przy stawianiu baniek niezbędny jest spirytus, w którym maczamy wacik umocowany na drucie — zapalony i wsuwamy w bańkę przed umieszczeniem jej na skórze.

Płyn Burowa ma zastosowanie przy zwilżaniu kompresów robionych tak pod ceratkę (rozgrzewające), jak i wysychających, zimnych (bez ceratki). W braku innych środków płyn Burowa służyć może do płókania gardła (łyżeczka na szklankę wody).

Woda utleniona zastosowanie: 1) obmywanie ran zanieczyszczonych; 2) obmywanie ran ropiejących; 3) płókanie gardła; 4) oczyszczanie ucha zewnętrznego przy ropieniu i przebiciu się ropy poprzez bębenek (roztwór powinien być letni); 5) dodana do lewatywy powoduje łatwiejsze wypróżnienie.

We wszystkich tych przypadkach stosować 3% roztwór wody utlenionej. Przechowywać ją zawsze w butelce z bronzowego szkła, chronić przed światłem. Gdy woda utleniona stoi zbyt długo — traci swe własności dezynfekujące i utleniające.

Jodyna: nie używać jodyny silniejszej niż 2% przy dezynfekowaniu ran, owrzodzeń, opuchnięć. Znajdująca się normalnie w handlu 10% jodyna uszkadza silnie naskórek — trzeba ją więc odpowiednio rozcieńczać alkoholem.

2 do 3 kropel jodyny (nie więcej) na szklankę zimnej wody wypite w początkach przeziębienia chroni przed rozwinięciem się kataru, anginy i t. p.

Benzyna — ma zastosowanie tylko przy oczyszczaniu skóry.

Amoniak ma własności trzeźwiące (w omdleniu), usuwa swędzenie po ukąszeniu przez owady.

Woda wapienna ma zastosowanie wewnętrzne w zatruciach silnemi kwasami (kwas octowy — esencje, kwas karbolowy i t. p.). W połączeniu z olejem lnianym stosuje się do okładów przy oparzeniach cieplnych i promienistych (oparzenie słońcem). Oba te środki miesza się przed użyciem w równych ilościach.

ŁOSOŚ

(na życzenie czytelniczki).

Ryby mniej wytworne o wyraźnym tleco tranowym smaku gotujemy z korzeniami i przyprawiamy w sposób zabijający nie każdemu miły zapach.

Delikatne gatunki gotujemy nawet bez włoszczyzny.

Łososia podajemy rzadko w całości, łosoś bowiem mały poniżej 3 kg. zdarza się nie często. Najczęściej kupujemy na wagę dzwono. Na 10 — 12 osób należy wziąć najmniej półtora kilo i to o tyle o ile podajemy go wśród innych potraw.

Łosoś gotowany.

Rybę umyć, osączyć, osuszyć ściereczką, nie skrobać. Ustawić w rondlu, aby go prawie zapełniła, na brzuchu podpierając, aby się dzwono czy też cała ryba nie wywróciła sporemi marchewkami. Przed włożeniem należy owinąć nicią nie ściskając, aby się ładnie trzymała, co zwłaszcza ważne jest dla głowy mającej stanowić ozdobę półmiska. Gotować powolutku, aby tylko woda lekko drżała pół godziny. Jeżeli na duże przyjęcie dajemy wielką rybę, liczymy na każdy dalszy kg 10 minut.

Wyjąć z wody, osączyć, zdjąć skórkę, wstawić na półmisek na podściółce z serwety, otoczyć kartoflami z wody i pietruszką, osobno podać sos holenderski, kaparowy, musztardowy.

Łosoś smażony.

Pokrajać plastry łososia na dwa centymetry grube, nie myć ale oczyścić, osączyć ściereczką lub bibułą, posolić, umoczyć w oliwie, kłaść na patelnię na której mamy już rozpalone masło po połowie z oliwą. Smażyć z każdej strony około 5 minut, odstawić nieco na bok i dosmażać powoli po kilka minut z każdej strony. Kiedy mięso z łatwością odchodzi od środkowej ości, ryba jest gotowa.

Ułożyć na półmisku usuwając ość, polać sosem zrobionym z dwóch łyżek masła zagotowanych z solą, pieprzem, siekaną pietruszką i sokiem z cytryny. Sosu nie zrumieniać!

Łosoś na zimno.

Łososia gotujemy jak w opisie pierwszym z tym dodatkiem, że do wody dolewamy kilka łyżek białego wina i zostawiamy rybę, aby w wodzie ostygła. Po wyjęciu zdejmujemy skórę i garnirujemy rybę plasterkami korniszonków, kaparami, paskami anczowisów, jajami na twardo, pomidorami napełnionemi majonezem i t. p. Nadać rybie połysk smarując pędzelkiem umoczonym w oliwie. Osobno podać w sosjerce sos majonezowy lub tatarski, albo zimny musztardowy z kaparami. Jeżeli ryba mimo wysiłków gospodyni nie wyjdzie pięknie, lepiej ją polać gęstym majonezem czystym czy z musztardą a dopiero na wierzch przybrać.

Sos musztardowy zimny.

Kilka łyżek suchej musztardy w proszku zalać zimną wodą, zagotować mieszając, ostudzić. Utrzeć kilka żółtek ugotowanych na twardo z łyżką cukru, łyżką oliwy, zmieszać z ugotowaną musztardą na gładką masę, dodać do smaku soli, szczyptę cukru gdyby była za ostra, octu lub soku z cytryny. Na zakończenie dodać garść osączonych z soku kaparów lub siekanych korniszonów.

Wyborny sos do gotowanych ryb, wędliny, jaj na twardo.

W ubiegłym numerze poświęciliśmy bardzo dużo miejsca, sprawom kulinarnym z powodu zbliżającego się postu, wskutek czego nie zostało już miejsca na „Naszą skrzynkę" i „Proszę o głos". Na życzenie Czytelniczek w obecnym numerze stosunek ten jest gwoli sprawiedliwości odwrotny.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Wielką bolączką odpowiedzi od Redakcji stanowi fakt, że Czytelniczki otrzymują odpowiedzi nieraz w rezultacie zapóźno. Normalnie potrzebujemy najmniej dwóch tygodni, bo kiedy list przychodzi numer najbliższy jest już w drukarni, zanim się ukaże i dojdzie do rąk Pań czytających, sprawa może być nieaktualna. Czasem list trafi na moment kiedy można jeszcze coś do numeru dodać, wtedy w najlepszym razie odpowiedź ukaże się po 7 — 10 dniach. Jeżeli zaś trzeba zebrać jakieś informacje trwa to jeszcze dłużej.

I tak np. w sprawie przechowania lodu odpisaliśmy natychmiast, ale wobec nagłej odwilży może być już zapóźno.

Na niektóre tak późne pytania poprostu już nie pora odpowiadać. Rozumiem, że Panie piszą wtedy kiedy wypadnie jakiś kłopot, ale w takim nagłym razie lepiej przysłać znaczek za 25 gr., odpowiemy odrazu listownie. Następnie komplikuje sprawę sposób adresowania. Nasz koncern wydaje kilka pism mających administrację wspólną, zrozumiale zatem, że przechodzi przez nią moc listów oraz interesów. Listy dotyczące sprawy wysyłki numerów, abonamentu, książeczek i t. p. załatwia administracja, odpowiedzi — redakcja. O ile jest na kopercie wyraźnie zaznaczone Redakcja Pr. P., albo nazwisko redaktorki, listy idą wprost do jej ręki, co przyśpiesza bieg sprawy a także łatwiej wówczas uniknąć możliwości zagubienia.

Pani J. B.

Wzory na makatki już były podawane, gdyby Sz. Pani chodziło o jakiś styl specjalny, proszę dokładniej napisać. Niebawem ukażą się na życzenie jednej z Pań Prenumeratorek maki stylizowane, odpowiednie na makatkę, poduszkę i t. p. W nr. 7 — 8 był podany wzór na skromny garnitur jadalny lub kuchenny, który przy dowolnym układzie można zastosować i na serwetę i t. p.

Firanki markizetowe używają się długo i dobrze, haft na nich jest trudniejszy niż na opalu, bo się nitki łatwo usuwają, osoba wprawna da sobie z tem jednak radę. Markizeta się wprawdzie zbiega, ale można temu zapobiec przez uprzednie zdekatyzowanie.

Biorąc materjał na firankę, trzeba na każdy metr dodać jakieś 20 cm na zbiegnięcie, t. j. jeżeli długość firanki obliczamy na 2,50, weźmiemy materjału 3 metry. Nowy, jeszcze złożony materjał należy zawinąć w mokre prześcieradło, a gdy zupełnie zwilgnie, prasować. Mimo tego zabiegu jeszcze w praniu trochę się zbiegnie ale niewiele. Mam firanki markizetowe z mereżką i haftem już dwanaście lat. Wiszą wprawdzie w oknach północnych, więc się nie przepalają od słońca, co bardzo wpływa na trwałość, ale wyglądają jak nowe. Co się tyczy deseniu, postaramy się podać odpowiedni, gdyby sprawa była pilna moglibyśmy wybrać jaki wzór i wysłać osobno w cenie 1.50 do 2 zł. Markizeta ładniej wygląda niż opal.

Drobne wzory na sukienki podamy niebawem.

Panu „Al-Po".

Do ciemnego garnituru radzę wziąć do ślubu koszulę białą, zawsze to wygląda uroczyściej. Wogóle koszulę kolorową często „można" włożyć, ale nigdy nie „trzeba", koszula biała zawsze jest na miejscu, a czasem ją nawet włożyć trzeba, gdy chcemy podkreślić ceremonjalność danej uroczystości czy wizyty. Co się tyczy kwiatów dla panny młodej biorącej biorącej ślub w kostjumie, to można ich nie mieć, ale zazwyczaj kobieta je mieć pragnie i lubi, one zresztą również podkreślają uroczystość chwili.

Powinny być białe lub blado różowe.

Co się tyczy prezentu, nic Pan nie pisze, czy Państwo mają już kompletne urządzenie mieszkania i jakie wogóle wymagania. Wybór jest ogromny, na taki cel nadawałby się ładny kilim, może lampa, zegar, srebrne łyżeczki do herbaty, jeżeli chodzi o rzeczy do osobistego użytku to ładne lustro w bronzowej ramie, zastawa na tualetę, lornetka teatralna, trudno mi się zorjentować, nie wiedząc, czy Państwo będą mieszkali w Warszawie, czy chcą prowadzić życie towarzyskie i t. p.

Zapomniałam o krawacie, niech Pan weźmie krawat długi, wiązany, ciemny ale nie szary z czarnem, jakiś dyskretnie kolorowy, np. granatowe z czarnem, zielone z czarnem, może być nawet wielobarwny ale nie rzucający się w oczy.

Pani M. S. Włocławek.

Firanki i kapy cieszą się w ostatnich latach dużą dowolnością tak co do materjału jak i co do fasonu. Najczęściej spotykamy w sypialni tiulowe, skrzyżowane pośrodku i podpięte z boków z falbaną, przeważnie gładkie ale i z wzorzystego tiulu. W salonie story, często jeszcze siatkowe z lambrekinem z siatki lub jedwabiu, albo obramowane tiulem. Łóżka najczęściej z kapkami na poduszki. Bardzo ładne są tiulowe. Kapy albo takie jak kapki podłożone kolorową podszewką albo cięższe z materjałów meblowych. Jeżeli wybieramy kapy lekkie najlepiej wyglądają dopasowane do firanek, jeśli ciężkie do mebli w pokoju, lambrekinu, serwety na stole i t. p.

P. „Pogoda".

Owszem „Kalendarz Prakt. Pani" będzie do nabycia. „Proszę o głos" pójdzie kolejno.

Szanowne korespondentki, które nie znajdą odpowiedzi w niniejszym dziale, zechcą ich szukać w Telefonie od Prakt. Pani, gdyż, o ile temat może zainteresować, względnie przydać się innym Paniom, zamieszczamy odpowiedzi w tym dziale, jak to miało np. miejsce w opisie sposobu przechowania lodu.

Pani J. S.

W sprawie zbierania ziół może się Pani porozumie z firmą „Zioła Polskie" sp. z o. o. dla handlu i przeróbki kraj. ziół leczniczych, Warszawa, Podwale 7, albo Polski Komitet Zielarski, Długa 16 — Warszawa.

W sprawie adresów szkół gospodarskich o które kilka z Pań zapytuje.

Szkoła kucharek i służby domowej — Kredytowa 14 — Warszawa,

Szkoła Wychowawczyń domowych N. M. P. Loretańskiej, Czerniakowska 47, Warsz.

Zarządczyń im. jen. Zamojskiej — Elektoralna 47 — Warszawa.

Żeńska Gospodarcza Zaw. im. Kr. Jadwigi, Teresińska 9 — Warszawa.

Szkoła Pracy domowej, miejska, Mokotowska 3 — Warszawa.

Przemysłowa żeńska — Górnośląska 31— Warszawa.

Szkoła Przysposobienia w gospodarstwie domowem. Kazimierzowska 60 — Warszawa (kurs roczny).

Do szkół tych należy się zwrócić listownie o warunki. Zbliża się wiosna, kiedy większość Pań musi się zdecydować, na co się zapisać od jesieni.

Prenumeratorce M. z T.

Bluzki haftowane znajdzie Pani w tym numerze, gdyby nie strejk, byłyby już dawniej odbite. O ile nie będą takie, o jakich Sz. Pani myślała, proszę napisać.

Pani L. E. Śrem.

List Sz. Pani nadszedł już po wydrukowaniu odpowiedzi na poprzedni. • Informuję dodatkowo: skóry na zamsz wyprawia na żądanie firma Feliks Lange, fabryka białoskórnicza, Warszawa, ul. Gęsta 18.

W sprawie zbytu może zechce się Sz. Pani zwrócić do firmy „Dermapol" zakład zjednoczonych rymarzy i siodlarzy, Warszawa Leszno 70.

Istnieje również firma „Skórol" Warszawa Ś-to Jerska 32, która wyprawia sama i handluje skórami. O ile nam wiadomo, jest to firma żydowska. Sz. Pani zechce się poinformować bliżej listownie.

Pani Alina Rawicz.

Ma w Redakcji do odebrania **oferty na** swoje wezwanie.

Czytelniczce.

Noszenie woalki nie osłabia wzroku, niektóre osoby jednak nieco męczy. Należy unikać, aby brzeg gęściejszy nie wypadał wprost przed oczami.

Krótki wzrok łatwiej znosi wszelkie nienormalności ubrania i t. p., gdyż jest to wogóle wzrok mocniejszy niż u dalekowidzów w dodatku z wiekiem stale się polepsza.

Przyczyna much w mieszkaniu pochodzi zapewne z tego, że albo letnie znalazłszy odpowiednie warunki rozmnażają się nadal, albo jest w sąsiedztwie jakiś zakład z którego do nas przefruwają i dalej się mnożą. Oknami opatrzonemi nie wejdą, ale wystarczy jeśli kilka razy dziennie wpadną drzwiami.

Jako truciznę polecić mogę wiórki Quassia, (kwasja), które można nabyć w składzie apt. Na pół szklanki wiórków szklankę wody, gotować tak długo aż się wygotuje do połowy. Płynu tego nalewać na spodeczki po łyżeczce, posypać cukrem. Quassia nie jest trująca a padłe muchy nie są szkodliwe dla drobiu. Nie robić tylko przez oszczędność naparu z większą ilością wody, bo nie będzie skuteczny. Raczej wygotować zadużo niż zamało. Dobrze jest dla zniechęcenia much do wlatywania do kuchni czy spiżarni malować je na niebiesko. Barwy tej muchy nie znoszą.

Pani Karylla.

Sprawa, o której Pani wspomina, jest rzewiście dość skomplikowana, tembardziej, że jak widać z okoliczności sprawy jest to osoba bardzo nerwowa i niezawsze za swoje czyny odpowiedzialna. Gdyby jej złość i plotki były rezultatem jedynie jakiegoś podejrzenia, ale była to osoba rozsądna, możnaby się z nią porozumieć, jeżeli jest jednak tak nie obliczalna, jak Pani pisze, to nic nie pomoże.

Trzeba cierpliwością, taktem, usłużnością zdobyć sobie wokoło uznanie a na tę panią nie zwracać uwagi. Jak wynika z Pani listu, znają ją już wszyscy ze złej strony, więc Pani trudności jako świeżo przybyłej nie będą długo trwały, wszyscy pójdą za Panią. Tylko nie walczyć jak ona złością i obmową ale uczynnością i dobrocią. Gdyby mimo wysiłków stosunki były nadal niemożliwe albo Pani albo mąż powinni się poważnie rozmówić z mężem tej pani. Z nią w żadnym razie.

Co siętyczy snu córeczki, przyczyny mogą być różne, o ile się to nie zmieni, radziłabym się zwrócić do lekarza, względnie o ile to zbyt kosztowne do najbliższej poradni, gdzie dziecko obejrzą. Może narazie sprobuje Pani zmniejszyć ilość płynów, nie dając np. wcale herbaty z sokiem owocowym, bo herbata nie przynosi pożytku, tylko nieco soku czystego (nie smażonego). W obecnej porze o owoce trudno, ale dwie, trzy łyżeczki soku z marchwi, ćwierć szklanki lemonjady z cytryną lub żórawinami. Nie dawać jeść na dwie godziny przed snem i przed pójściem spać dobrze dziecko podmyć letnią wodą, nawet z rumiankiem, może je co swędzi lub drażni. Okrywać na noc bardzo lekko. Nie pisze Pani, w jakim wieku jest córeczka a to dosyć ważne. Niech Pani sprobuje nie kłaść jej w dzień, a przed snem wyprowadzić trochę na powietrze.

Co się tyczy Pani zdrowia, sądzę, że porada lekarska jest konieczna, może to być małe skrzywienie szyi macicznej, a w pewnych momentach sprawiać duże bóle.

P. J. W.

Adresu pensjonatów trudno nam podawać w piśmie, byłaby to reklama, której miejsce jest w dziale ogłoszeń, możemy go jednak podać listownie za nadesłaniem znaczka. Jeżeli Sz. Pani chce zabawić dłużej, możnaby znaleźć coś w domu prywatnym. Prosimy o szczegóły.

Pani Gabr. w Warszawie.

Kit do podłogi znajdzie Sz. Pani w dzisiejszym Telefonie od Pr. Pani.

P. M. z Wileńszczyzny.

W nr. 1-szym tegorocznym w dziale odpowiedzi zamieściliśmy sposób przygotowania ekstraktu z łupin orzechów włoskich w odpowiedzi dla p. N. O. z Krakowa. Sądzę że znajoma apteka o ile dysponuje w tym sezonie łupinami przygotuje Pani odwar.

Pani Ina.

Nie jest koniecznością przedstawiać się, idąc do lekarza, bywają bowiem wypadki, że pacjent nie chce ujawnić nazwiska ze względu na tematy, które będzie poruszał. Jeżeli Pani to zrobi, będzie to jednak bardzo przyzwoicie. Lekarz jak ksiądz przyjmuje różne zwierzenia i jeżeli nawet spyta o nazwisko, to nie przez ciekawość ale żeby zapisać konsultację w książce, zadowoli się jednak pseudonimem. U wyższego urzędnika należy rozmowę zacząć od przedstawienia się.

Co się tyczy ziół i bzu zwróciłam się z pytaniami do naszej ogrodniczki p. Michalskiej.

W sprawie gimnastyki uważam, że jeśli Pani tamten system dobrze robi nie należy go porzucać. Znam jedną starszą lekarkę, która jak zaczęła go stosować przed laty tak stosuje dotychczas.

Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! Hallo!

Znakomity kit do podłóg robimy jak następuje. Klej dobry stolarski namoczyć w zimnej wodzie na dobę lub dwie. Rozpuścić w wodzie nieco ochry, przełożyć w nią klej, bez wody, w której się moczył, bo już ochra jest rozmieszana z wodą, włożyć naczynie z ochrą i klejem w rondelek z gotującą wodą i rozpuścić masę, dodając o tyle wody o ile to będzie konieczne. Klej winien mieć gęstość śmietany. Gdy się całkowicie rozpuści, odstawić, przestudzić zlekka i dodać trocin tyle, aby było gęstawe ciasto, którem napuszczać fugi w drzewie.

Jeżeli podłogi są często myte, lepszy jest kit następujący: Do 20 łyżek twarogu (z pełnego mleka) wsypać 4 łyżki wapna niegaszonego, szybko, równo wymieszać i momentalnie kitować, gdyż szybko twardnieje. Będzie twardy jak kamień i nie przepuszcza wody. Można dla zabarwienia dodać ochry lub jakiegokolwiek barwnika suchego dla upodobnienia kitu do drzewa.

Hallo! Hallo!

Jeżeli mamy wątpliwości co do czystości włóczki wełnianej kupowanej na sweterki, możemy ją wypróbować w następujący sposób: czysta wełna nie pali się tak jak bawełna pełnym płomieniem ale raczej smaży, wydając charakterystyczny zapach jak przy spaleniu włosów. Nie pozostawia po sobie sypkiego popiołu ale coś w rodzaju skwarka, tak jak przypalone włosy.

Hallo! Hallo!

Czy przędza jest w dobrym gatunku poznajemy po tem, że włoski wyskubywane są stosunkowo długie przez co oczywiście nitka z nich skręcona jest mocniejsza niż z krótkich. Obecnie mamy już w kraju doskonałe wyroby do niedawna jednak na dywany włóczkę gobelinową sprowadzano z Wiednia. Miała ona włosek cienki a długi, podczas gdy krajowa rozskubywała się na puch. Dywan strzyżony z takiej włóczki rozsypał się niebawem podczas gdy z dobrej, której dłuższy włosek trzymał się lepiej, był bardzo trwały.

Hallo! Hallo!

Czy kupiona włóczka farbuje można się przekonać zalewając ją gorącą wodą i następnie przeciągając przez biały gałganek. Jeżeli zostanie barwny ślad, znaczy to, że farbuje czyli „puszcza".

Hallo! Hallo!

Po praniu rzeczy włóczkowe dobrze jest wypłókać w wodzie z octem. Kolory będą żywsze i nie puszczają.

Hallo! Hallo!

Dla uchronienia od moli rzeczy wełniane po wypraniu wypłókać w naparze wiórków Quassia (kwasja). Zarówno po kwasji jak i po occie, którego można dodać i do kwasji, trzeba wełniane rzeczy dobrze wywietrzyć.

Już czas wpłacić prenumeratę za marzec

Z za kulis radja

Powiadają, że każdy prawdziwy artysta, musi mieć zawsze, choć odrobinę tremy. Oczywiście, to nie znaczy, że każdy, kto na estradzie zapomina języka w gębie, jest prawdziwym artystą. Znamy skończonych fuszerów, których byle co peszy. Prawdą jest jednak, że wśród bardzo nawet wybitnych aktorów — i to niewątpliwych faworytów publiczności, — dość często spotyka się „tremiarzy". Toć wiadomo, że znakomity Alojzy Żółkowski, za którym Warszawa przepadała, żegnał się i polecał Bogu, przed każdem wyjściem na scenę. Niedawno zgasły świetny komik, Rufin Morozowicz, choć sprawiał wrażenie, jakby nic sobie nie robił z publiczności (czem ją właśnie najmocniej podbijał), sam mi kiedyś się przyznał, iż z tremą znał się doskonale.

Nieraz już zwracano uwagę, że inna jest trema sceniczna, a inna estradowa. Aktor teatralny, przywykły grywać w zespołach, bez spoglądania na widownię, na estradzie bardzo łatwo „się traci". Być sam na sam z publicznością, niewiadomo, źle czy dobrze usposobioną, spoglądać na twarze, wyraźnie czasem nieżyczliwe, antypatyczne, i mimo to, nie tracić koniecznego tupetu — na to trzeba nietylko wrodzonego daru, ale i odpowiedniego treningu.

Do dwu znanych dotąd trem — teatralnej i estradowej — obecnie przybywa rodzaj trzeci: radjo-trema.

Wiele osób mniema, iż w obliczu niepozornego instrumentu, zwanego mikrofonem, wykluczone jest uczucie tremy. Złudzenie! Właśnie artyści, oswojeni z kinkietami, zdobywający oklaski tupetem, graniczącym z bezczelnością — nadzwyczaj często wychodzą z formy, rozklejają się w radju.

— Co się panu stało? — pytam jednego takiego.

— Nie wiem, do kogo mówię — odpowiedział. Ani szmeru, ani uśmiechu... Nie mam pojęcia, czy kto słucha moich kawałów... Kiedy gadam u nas, w teatrze, i słyszę, jak publiczność ryczy po moich słowach, to mnie to podnieca, dodaje werwy, rozwesela. Humor, który ze siebie wyładowuję, widownia natychmiast mi zwraca. A tu?.. Tu nic. Głucho, martwo...

Metalowa tarcza i czerwona lampka.

— Ach, ta czerwona lampka!.. Ile X tysięcy uszu ona reprezentuje?

Pamiętacie zapewne, szanowni czytelnicy, wieczór, który Polskie Radjo poświęciło jubileuszowi prof. Ursteina.

Spotkałem go w przeddzień koncertu. Był zdenerwowany. Rzecz zrozumiała: świetny specjalista-akompanjator miał się popisać grą solową.

— Proszę bardzo — powiada — przyjdź pan jutro do radja na mój koncert.

— Poco? — zdziwiłem się. Przecież mogę posłuchać pana u siebie w domu.

— Nie, nie! — zawołał — niech pan przyjdzie. Potrzeba mi widzieć choć trochę życzliwej publiczności.

Najzupełniej to zrozumiałem i nazajutrz nie żałowałem p. Ludwikowi (w zupełności zresztą, zasłużonych) oklasków. Doskonale wiem, jaką one mają dla artystów wartość.

Albo taki, charakterystyczny, wypadek. Na schodach gmachu Polskiego Radja spotykam znajomą śpiewaczkę. Zdziwiłem się. Idzie wystrojona, jak na występ do Filharmonji.

— Gdzie pani dzisiaj śpiewa? — pytam.

— Tylko tutaj.

— Więc pocóż ta gala?

— Nie mogę inaczej. Muszę się czuć, jak na estradzie.

A znów pewien znakomity aktor powiada:

— Radjo peszy mnie. Nie mogę grać bez gestykulacji, z egzemplarzem w ręku i z ciągłą uwagą, by mieć głos nastawiony na mikrofon.

Tak! Szeroka publiczność wcale nie wie, ilu trudności pokonać musi artysta, którego produkcje przynoszą jej do domu fale eteru; ile niepokoju budzi w duszach czerwone światełko nad mikrofonem.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 8 III.-14 III. 36 r.

NIEDZIELA 8.III.

9.00 — Audycja poranna
10.00 — Utwory Feliksa Mendelssohna
10.30 — Transmisja nabożeństwa z Katedry św. Jana
12.15 — Poranek muzyczny z Łodzi. W przerwie około godz. 13.00: Fragment z dramatu Przybyszewskiego — „Śnieg"
14.00 — „Maryjka" — opowiadanie Poli Gojawiczyńskiej
14.20 — Muzyka lekka
15.00 — Godzina rolnika
16.00 — Chwilka pytań — pogadanka dla dzieci
16.15 — Chór Juranda śpiewa swoje piosenki
16.50 — Aktualna pogadanka gospodarcza
17.00 — Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej
17.40 — Śląska migawka regjonalna
18.00 — Pieśni w wykonaniu Adeliny Korytko-Czapskiej
18.30 — „Komedja o człowieku, który poślubił niemowlę" — słuchowisko
19.40 — Wiadomości sportowe
19.45 — Co czytać
20.00 — Koncert solistów
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 — Dziennik wieczorny
21.00 — Na wesołej Lwowskiej Fali
21.30 — Samolotem nad Ameryką — felieton
21.45 — Wiadomości sportowe
22.00 — Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R.
22.40 — Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

PONIEDZIAŁEK 9.III.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Wiadomości rolnicze
12.25 — Muzyka salonowa
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Z pogodnych pieśni Stanisława Niewiadomskiego
16.00 — Lekcja języka niemieckiego
16.15 — Koncert zespołu W. Tychowskiego i J. Rosnera
17.00 — „Sprawa pana Piouera — skecz
17.15 — Minuta poezji skij - Korsakowa
17.50 — Pod gnijącemi liśćmi — pogadanka
18.00 — Muzyka lekka
18.30 — Listy od dzieci
18.55 — Aktualna pogadanka gospodarcza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Niewydane utwory Mieczysława Karłowicza
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — Greta Turnay śpiewa piosenki wiedeńskie
21.30 — Na podzelowanym koturnie — wieczór literacki
22.00 — Koncert symfoniczny
22.45 — Krzywda dziecka — pogadanka
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 10.III.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkół
12.30 — Koncert
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — Skrzynka P.K.O.
16.15 — Koncert
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Sole potasowe — odczyt z cyklu „Skarby Polski"
17.15 — Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.
18.00 — Skrzynka językowa
18.10 — Pieśni w wyk. Tatjany Nolier - Mazurkiewiczowej
18.30 — Literatura jugosłowiańska w przekładach polskich" — szkic
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Koncert symfoniczny W przerwie około godz. 20.50: Dziennik wieczorny oraz Obrazki z Polski współczesnej
22.00 — „Ero-szelma" III Akt opery J. Gotovaca — transm. z Zagrzebia
22.45 — „Kult bohaterów w Polsce" — odczyt w jęz. niemieckim
23.05 — Muzyka taneczna

ŚRODA 11.III.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Nowości mody wiosennej — pogadanka
12.30 — Fantazje z oper Giuseppe Verdi'ego
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Koncert Kwintetu Salonowego Arkadjusza Flato
16.00 — Za chińskim murem — audycja dla dzieci
16.20 — Sonaty w wykonaniu Herminy Tursch i Mieczysława Turscha
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 — W obronie powieści tendencyjnej — odczyt z cyklu „Dyskutujmy"
17.20 — Świat jest naprawdę piękny
18.00 — Książka i wiedza
18.10 — Pieśni angielskie i francuskie
18.30 — Skrzynka ogólna
18.55 — Poznajmy przepisy finansowo-rolne
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Reportaż aktualny
20.00 — Muzyka lekka
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — XXVII audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina"
21.40 — Aktualna pogadanka gospodarcza
21.50 — Audycja w 75 rocznicę śmierci Tarasa Szewczenki
22.30 — Muzyka salonowa i taneczna

CZWARTEK 12.III.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Poranek muzyczny
13.00 — Utwory Jana Sebastjana Bacha
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Koncert zespołu mandolinistów „Echo"
16.00 — „Gregorjanki" — opowiadanie Janiny Porazińskiej
16.15 — Muzyka lekka
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — „Fornir i dykta" — odczyt
17.15 — Najpiękniejsze sonaty Wolfganga Amadeusza Mozarta
17.55 — Aktualna pogadanka gospodarcza
18.05 — Piosenki w wykonaniu Tadeusza Olszy
18.30 — Film, plastyka, architektura
18.40 — Jak spędzić święto
18.55 — Nawożenie i pielęgnowanie łąk warunkiem dobrych plonów — pogadanka
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Koncert
20.30 — Audycja ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrona przeciw lotniczo-gazowa
21.00 — Słuchowisko
21.40 — Nasze pieśni
22.00 — Koncert symfoniczny
23.05 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 13.III.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkół
12.40 — Koncert z udziałem solistów
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Recital fortepianowy Heleny Landau
16.00 — Pogadanka dla chorych
16.15 — Koncert muzyki Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
16.45 — Puma przyjaciel człowieka — audycja dla dzieci
17.00 — Źródła mineralne i zdrojowe w w Polsce — odczyt z cyklu „Skarby Polski"
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Pieśni w wykonaniu Witolda Łuczyńskiego
17.50 — Poradnik sportowy
18.00 — Koncert kameralny
18.30 — Pogadanka aktualna
18.50 — Pogadanka społeczna
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.40 — Komunikat śniegowy z Krakowa
19.45 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
19.55 — Jak powstał Robinzon — skecz
20.10 — „Carmen" Bizeta — transm. z Teatru Wielkiego w Warszawie W przerwach: Dziennik wieczorny, „Obrazki z Polski Współczesnej" i „Skrzynka techniczna"

SOBOTA 14.III.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Aktualna pogadanka rolnicza
12.25 — Zespół Haliny Adamskiej
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
14.30 — Koncert Skrzypcowy g-moll Vivaldi'ego, opr. Tivadar Nachez
15.00 — Pod Mosarzem — epizod z niedrukowanej powieści St. Rembeka
15.15 — Nasz handel morski
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Jazz artystyczny w wyk. zespołu Adi Rosnera
16.00 — Lekcja języka francuskiego
16.15 — Wesoła audycja dla dzieci
18.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Pierwsi polacy podróżnicy w Abisynji — odczyt
17.15 — Nowości z płyt
17.40 — Azalja pontyjska, najpiękniejszy krzew polski — pogadanka
18.00 — Koncert Orkiestry Reprez. Kolejowego Przysp. Poczt. w Krakowie
18.40 — Przegląd wydawnictw
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Ze wspomnień kinomana — lekka audycja muzyczna
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski Współczesnej
21.00 — Audycja dla Polski z zagranicy
21.30 — Zgoda musi być — lekka audycja z Poznania
22.00 — Koncert wieczorny
23.05 — Muzyka salonowa i taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

MIASTA I MIASTECZKA POLSKI

LWÓW



Pomnik powstańców roku 1863, który znajduje się na cmentarzu Łyczakowskim (ul. św. Piotra), w dali widnieją krzyże na grobach poległych bohaterów.

Lwów, niegdyś stolica Rusi Czerwonej, następnie b. Królestwa Galicji, a od roku 1921, stolica województwa lwowskiego, leży na prastarym szlaku handlowym, między Zachodem, a Wschodem, w kotlinie rzeki Pełtwi.

Stare to i piękne miasto, odegrało wielką rolę dziejową w historji Polski. Wzniesione, wśród bagien i lasów, jako schronisko ludności, przed ciągłemi napadami dzikich Mongołów, zdobyło sobie potem, dzięki świetnym zwycięstwom, odniesionym nad olbrzymią armją: turecką, wołoską, kozacką, tatarską i moskiewską, zaszczytny przydomek „Przedmurza Polski i Chrześcijaństwa".

Lecz nie na tem koniec, w ciężkich chwilach wielkiej wojny, stało wytrwale na straży polskości, odpierając z godnością wszelkie zapędy rusyfikatorskie, rozwijając równocześnie myśli i kulturę polską. A gdy przyszły pamiętne dni roku 1918, małe rączęta drobnych żołnierzyków — Dzieci Lwowa, ocaliły miasto i zdobyły je na nowo dla Polski.

A obecnie, w dobie niepodległej Polski, Lwów w dalszym ciągu pracuje dla rozwoju i dobra Rzeczypospolitej, będąc ogniskiem polskiej kultury. Ona to nadaje piętno całemu życiu, góruje w nauce, literaturze i sztuce, uwidacznia się w licznych zabytkach i dziełach.

O wielkiej polskiej przeszłości miasta Lwowa mówią przedewszystkiem jego piękne budowle i pomniki.

Oto kilka z nich, świadczących najlepiej o wysokiej kulturze i pięknie.



Pomnik Adama Mickiewicza A. Popiela, wystawiony w 1905 roku na pl. Marjackim.



Pomnik Jana III Sobieskiego, dłuta T. Borącza, wzniesiony w 1898 roku, na Wałach Hetmańskich.

1.



2.



1. Fragment z cmentarza obrońców Lwowa.

2. Kaplica-mauzoleum, w głębi pomnik, wystawiony, jako akt wdzięczności dla lotników amerykańskich, biorących udział w walce o wolność Polski.

Kto chce nosić w lecie własnoręcznie haftowane



492 pp. Kostjum z szarego ludowego płótna. Na końcach krawata i połach haftowane bukieciki lub wianuszki.

493 pp. Sukienka z miękkiego, barwnego płócienka, przypominającego kanwę. Szlaki krzyżykowe.

sukienki i bluzki musi już teraz o tem myśleć?

493 pp. Wygodna suknia ogrodowa, przybrana haftowanemi szlakami, wykonanemi osobno, albo wprost na sukni. Płótno szare, ludowe.

494 pp. Sukienka z lżejszego płótna albo etaminy, lekki haft kolorowy.

495 pp. Praktyczna suknia z płótna lub surówki, kieszonki i wyłogi haftowane.



Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

NAJMODNIEJSZE BLUZKI











497 pp. Bluzka płócienna, ręcznie haftowana.

499 pp. Bluzka płócienna z haftem krzyżykowym.

501 pp. Lekka strojna bluzeczka z organdyny.

498 pp. Bluzka z grubego jedwabiu, ozdobiona zakładkami.

500 pp. Bluzka z surowego jedwabiu, szlaki ręcznie haftowane.

Bluzka.

4. przód bluzki
5. tył "
6. rękaw
7. falbanka do rękawa.
8. baskinka.
9. kołnierz.



Bluzka na tablicy kroju.
o-o-o-o-o-o-o-o
1. przód bluzki
2. tył "
3. rękaw.







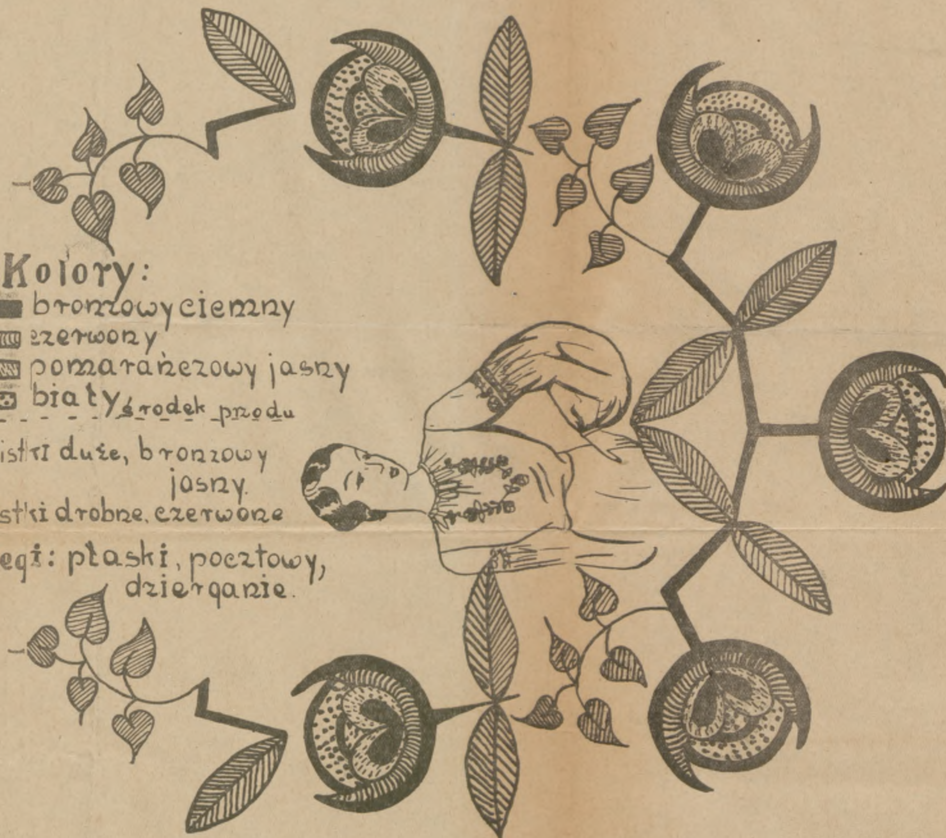
Środek przodu

Kolory:
kwiatki, niebieskie
Listki, granatowe
środki kwiatów, różowe

ścieg płaski



szlak na rękawie



Kolory:
bronzowy ciemny
czerwony
pomarańczowy jasny
biały

środek przodu

Listki duże, bronzowy jasny.
Listki drobne, czerwone

Ściegi: płaski, pocztowy, dzierganie.

szlak na rękawie.

